Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 15 (348) 11 kwietnia 1931 Rok VIII

ŚWIĘTO JAPONJI.



Na ostatnie dni marca i początek kwietnia przypada w Japonji okres kwitnienia śliw i wiśni. Pojawienie się tych wiosennych kwiatów wita cała Japonja





Cmentarz samochodów. W Ameryce bardzo często spotyka się t. zw. cmentarze samochodów, na których widać setki pogruchotanych aut. Praca bowiem robotnika jest tak drogą, że nawet średnio uszkodzonego wozu nie opłaci się dawać do naprawy, gdyż kosztowałoby to drożej niż kupienie nowego. Lepiej go więc wyrzucić.

Fot. Atlantic.

ŚWIAT W OBRAZKACH



Najwyższy żołnierz armji francuskiej. Jest nim kapral Devallard. Mierzy on 2 m 8 cm wysokości i waży 110 kg.





Pierwsza japońska lotniczka. Opanowała ona nie tylko samolot, ale także wykonuje brawurowe skoki ze spadochronem, budząc entuzjazm wśród widzów.

U góry na lewo: **Nad kanałem Panamskim.** Przed kilku dniami angielski Super - Dreadnought Nelson przejeżdżał przez kanał Panamski. Na zdjęciu jeden z oficerów tego okrętu, kupujący szklankę wody od dziewczyny, roznoszącej ten cenny — w krajach tropikalnych — napój po ulicy. Fot. Keystone.

Na prawo: **Ludzkości plemię Kaina!** W Teheranie odbyły się niedawno masowe egzekucje przywódców powstania przeciwko obecnemu reżimowi. Głowy straconych zostały wypchane słomą i pod strażą wystawione na widok publiczny.





Powyżej:

Na dworze królewskim. — Widocznie szczęście rodzinne jest udziałem następcy tronu belgijskiego księcia Leopolda, bo widzimy go z uśmiechem i miłością patrzącego na swoją żonę i dzieci. Fot. Keystone.

Na prawo:

Latające ryby. W krajach tropikalnych żyją ryby, które są zaopatrzone w skrzydła, umożliwiające im wykonywanie krótkich lotów nad wodą. Dwa okazy tych egzotycznych ryb, schwytane przez dziewczęta, na plaży w Kalifornji widzimy na zdjęciu. P. A Photo.

Na lewo:

Na plaży we Florydzie. Nowe kostjumy plażowe, noszone tego roku na Florydzie odznaczają się wielką estetycznością. Czy one są praktyczne i ładne, niech osądzą same Czytelniczki? P. A. Photo.

Poniżej:

Idylla zwierzęca. Zazwyczaj myszy boją się kota, bo to ich największy wróg. Ten jednakże kotek, który wabi się „Patsy" i jest mieszkańcem nowego Jorku, żyje z myszami w najlepszej zgodzie i wspólnie z niemi pije mleko. Widocznie idee pacyfistyczne, tak modne w dzisiejszych czasach, porobiły postępy i w świecie zwierzęcym. Fot. Keystone.





Automobil mogący przebywać lądy i rzeki. Angielski kapitan Geoffrey Malins kazał sobie skonstruować auto do podróży po egzotycznych krajach, które mogłoby poruszać się nietylko po lądzie, ale także i po wodzie. Zadania tego podjęła się firma Riley i śmiałemu podróżnikowi dostarczyła wóz zaopatrzony po bokach w sześć olbrzymich pływaków, dzięki którym może on przepływać rzeki i jeziora.

WIELKI KONKURS dla Czytelników „Światowida".

Doceniając wielkie znaczenie podjętej przez organizacje społeczne propagandy konsumcji cukru, „Światowid" ze swej strony ogłasza **konkurs na najlepiej umotywowany sąd o plakacie.**

W 10 kolejnych numerach „Światowida" będzie zamieszczonych 10 reprodukcyj plakatów **Każdy** nadsyłający opinję o projektach otrzyma **bezpłatnie** talję kart rysunku Norblina, z tekstami Porazińskiej, stanowiącą grę dla dzieci, a nadto najlepiej motywowane odpowiedzi otrzymają nagrody: pierwsze trzy odpowiedzi — każda 5-tomowe dzieło Powsz. Wystawy Kraj. **wartości po 200 zł.,** drugie trzy odpowiedzi — każda nasze wydanie „10-lecie Polski Odrodzonej" **wartości po 60 zł.,** a ponadto nagrody pieniężne **I. 100 zł., II. 50 zł., i czternaście po 25 zł.**

MATKO! NIE ŻAŁUJ CUKRU

CUKIER ZA 1 ZŁ. DAJE TYLE SIŁ (KALORYJ) CZŁOWIEKOWI ILE DA

SŁONINA ZA 2 ZŁ.

MASŁO ZA 3 ZŁ.

MIĘSO ZA 4 ZŁ.

CUKIER KRZEPI

Nr. 6. *Projekt art. malarza Norblina.*

KUPON uprawniający do głosowania na projekt **Nr. 6.**

Nazwisko ....

Adres ....

Proszę Pana, przecież ja nie filmowiec...

mówi „Światowidowi“ Władysław Walter.

— Przecież ja nie filmowiec, więc co ja Pana będę bujał — tłumaczy się Walter.

— Ale grał Pan w niejednym filmie, więc coś Pan przecież może powiedzieć. A do „Morskiego Oka“ kiedy Pan przeszedł?

— W 1927 roku w październiku. Przedtem grałem w teatrach miejskich. Potem miałem małą przerwę, po której właśnie dostałem engagement do „Morskiego Oka“. Spotykałem się prawie z zarzutem, jak może aktor z teatrów miejskich występować w rewji. Nie mogło się to ludziskom pomieścić w głowie. I byli w dużym błędzie, dlatego, że właśnie na scenie rewjowej aktor ma lepsze pole do popisu. Nie potrzebuje odtwarzać roli dla niego napisanej, a może zajmować się publicystyką — bo przecież satyra społeczna i polityczna jest pewnego rodzaju publicystyką. I uważam za bardzo zaszczytne dla aktora uprawianie właśnie tej publicystyki, poruszanie spraw politycznych, wyciąganie malutkich brudków na wierzch. Tak! I dlatego czuję się świetnie w teatrze rewjowym.

— A z filmu jakie pozostały Panu wspomnienia?

— Dużoby gadać. Pamiętam raz, grałem wtedy w „Mogile Nieznanego Żołnierza“. Byłem wachmistrzem. Cała tragedja polegała na tem, że w pułku, który miał asystować przy kręceniu, nikt nie wiedział, że ja nie jestem żołnierzem. Uważano mnie za wachmistrza. I niech sobie Pan wyobrazi mój strach, kiedy mi kazali wskoczyć na konia. Ja dotąd jeździłem tylko na karuzeli. A tu reżyser, choroba, każe mi się przejechać na jakiś wzgórek, bo, powiada, tu są jakieś plamy słoneczne. Pojechałem, — ale po drodze co się najadłem strachu!

Potem kazali mi leżeć gdzieś w terenie. Przyznam się Panu, że lubię nakręcanie w plenerze. Miło jest, jak sobie człowiek tak leży, na słoneczku, pięknie; ale kiedy ma być szarża, wtedy zaczyna być źle. Bo to proszę Pana z koniem to tak: (nikt nie może właściwie mieć do takiego stworzenia pretensji) nie zastanowi się, zamiast w ziemię wyrżnie kopytem w inteligencję i co? — może na wieki pogrzebać. Właśnie wypadek taki był, kiedyśmy robili zdjęcia w czasie manewrów kawalerji. Leżałem wtedy pierwszy od aparatu. Nagle żołnierz, jeden z tych, którzy udawali bolszewików, w czasie szarży spadł z konia o jakieś 5 m. odemnie. A mnie, jako staremu aktorowi, nie wypadało przecież się zerwać, bo oko objektywu było na mnie zwrócone. Trzeba było leżeć dalej i czekać.

Okazało się jednak, że koń musiał kończyć wyższą szkołę jazdy, (a może dlatego, że widział przed sobą komika cięższej wagi) — dość, że przeszedł nademną lekko, trochę mnie tylko nadepnął na odcisk, no i skończyło się na strachu.

— A w jakim filmie grał Pan jeszcze?

— „Pod banderą miłości“. Byłem marynarzem, ale od wszystkich marynarzy tem się tylko różniłem, że cały czas na pełnem morzu miałem mdłości. Dali mi na to jakieś czerwone pigułki. Ale ja nie wiedziałem, co z tem zrobić. Ssać, gryźć czy połknąć? Zrobiłem to pierwsze no i... dossałem się terpentyny z benzyną. Dotąd nie wiedziałem, że morską chorobę leczy się zaprawą do podłogi. Na domiar złego kapitan kazał mi podać wody. Podano mi gorącej. O skutkach nie będę już mówił.

— A jakże to się stało, że Panu dali w „Szlakiem hańby“ rolę groźnego bandyty, czy czegoś podobnego?

— Ja sam nie wiem. Kazali mi robić bandytę. No i co z tego wyszło? Choć na twarzy wyglądałem groźnie, psychika została jowialna. I to wszystko wyglądało potem jak buljon w kostki. Na twarzy malowała się groza, a ze środka filował zamaskowany uśmiech.

— Czy zamierza Pan występować nadal w filmie?

— Zamierzać, to zamierzam, tylko że narazie żadna wytwórnia nie chce mnie wydzierżawić. A zanim to nastąpi, będę musiał mój talent trzymać w lodowni, bo się zepsuje.

— A jakie jest Pańskie zdanie o naszych filmach?

— Powiem Panu tylko tyle. Pierwszy, kto się odważy nakręcić polską komedję ten zrobi majątek. Daliby już raz spokój, zrobiliby film bez wojny, bez upadłych dziewcząt, bez kryminału i tych wszystkich podobnych rzeczy, których w naszych dotychczasowych obrazach pełno. W ostatnich czasach jakoś tak się dzieje, że wytwórnie nasze postępują, jakby nikt nie dbał o opinję Polski. Film może bardzo przysłużyć się dla szerzenia propagandy zagranicą. Ale przecież nie ten film, który dotąd się u nas produkowało. Dlatego uważam, że należy zerwać z dotychczasowym szablonem i stworzyć dobrą polską komedję, film pogodny, tryskający humorem — a wtedy z pewnością nie będą o nas mówili „bandits polonais“.

Bohdan Skąpski.







P. Władysław Walter, znakomity aktor warszawski z teatru „Morskie Oko“, niezrównany komik, w kilku swoich kapitalnych rolach. Od góry: jako zawiany amant, jako ochotnik wojskowy, jako bohater przedmieść, jako gracz na wyścigach.

SEZON WIOSENNY ROZPOCZĘTY.

Zawody piłki nożnej w stolicy. W pierwszy i drugi dzień Świąt Wielkanocy odbył się w Warszawie mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami „Polonji“ i „Legji“ o puhar, ofiarowany przez dyrekcję teatrzyku „Qui Pro Quo“ W pierwszym dniu wygrała „Polonia“ w stosunku 4:2, w drugim „Legja“ 3:0. Na zdjęciu naszem gracze obu drużyn stoją na boisku z artystkami i artystami teatru „Qui Pro Quo“ przed rozpoczęciem zawodów. Ag. Światowida



Poniżej:

Wyjazd drużyny warszawskiej na tournée zagraniczne. Znakomita drużyna piłkarska Warszawy „Legja“ wyjechała na tournée do Rumunji, gdzie ma rozegrać dwa mecze w Bukareszcie z tamt. czołowemi drużynami piłki nożnej. Ag. Światowida

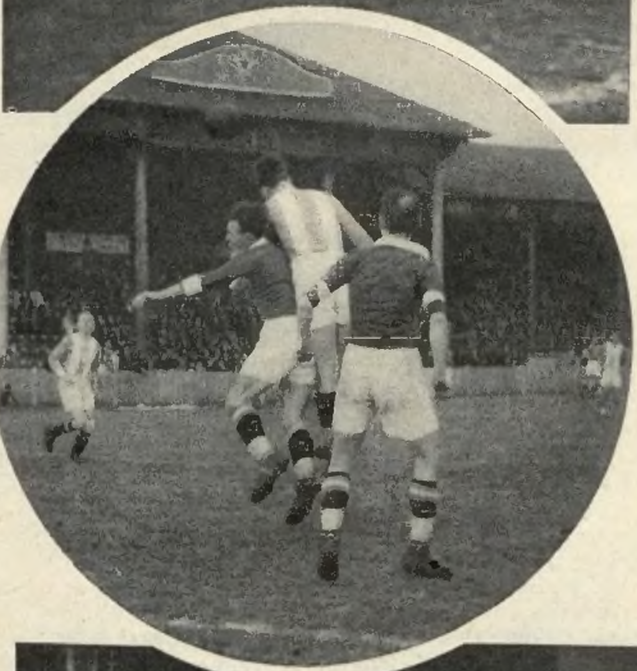




Sensacja sportowa Krakowa. W pierwszy dzień świąt Wielkanocy grała z drużyną krakowską „Wisła“, świetna drużyna węgierska „III KER“, zajmująca jedno z czołowych miejsc w tabeli węgierskiej. Na zdjęciu naszem powitanie gości węgierskich, (stojących na lewo) przez prezesa Klubu „Wisła“ dr. Bierzeńskiego. (Ag. fot. „Światowida“).

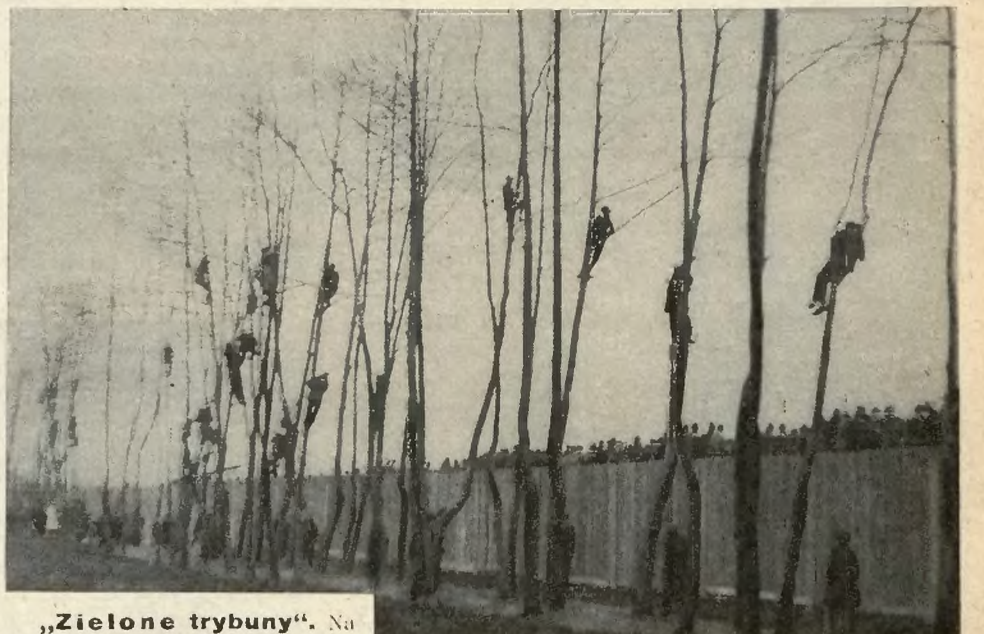


Czesi w Poznaniu. W czasie świąt Wielkanocy bawiła w Pozuaniu drużyna czeska z Berna mor. „Zidenice“. Drużyna ta rozegrała zawody z „Wartą“, która w pierwszym dniu przegrała 8:2, w drugim dniu zremisowała 3:3. — Na zdjęciu naszem bramkarz „Warty“ Flieger (na lewo) odpiera atak czeskiego napadu. Ag. Fot. „Światowida“.

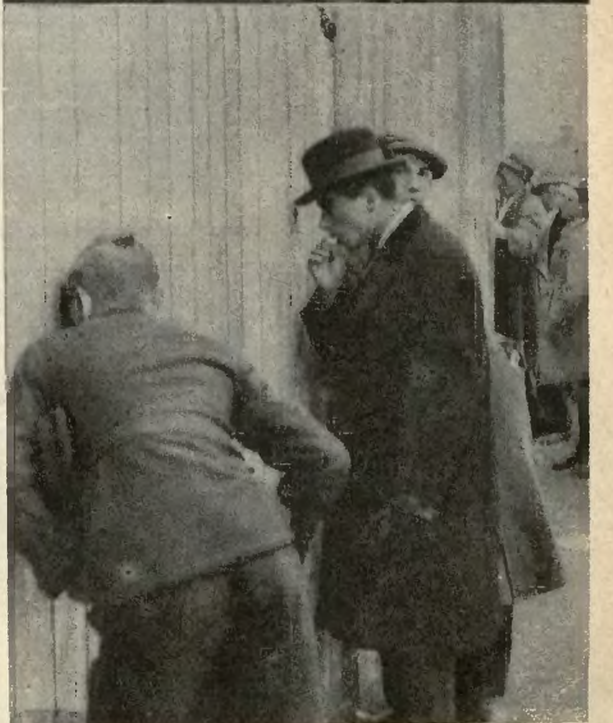


W kole:

„III KER“ — „Cracovia“ W drugim dniu Wielkanocy drużyna „Cracovia“ zmierzyła się z zespołem węgierskim „III KER“, ulegając mu w stosunku 1:0. Na zdjęciu naszem piękna „główka“ jednego z graczy „Cracovii“ pod bramką węgierską. Ag. Fot. „Światowida“.

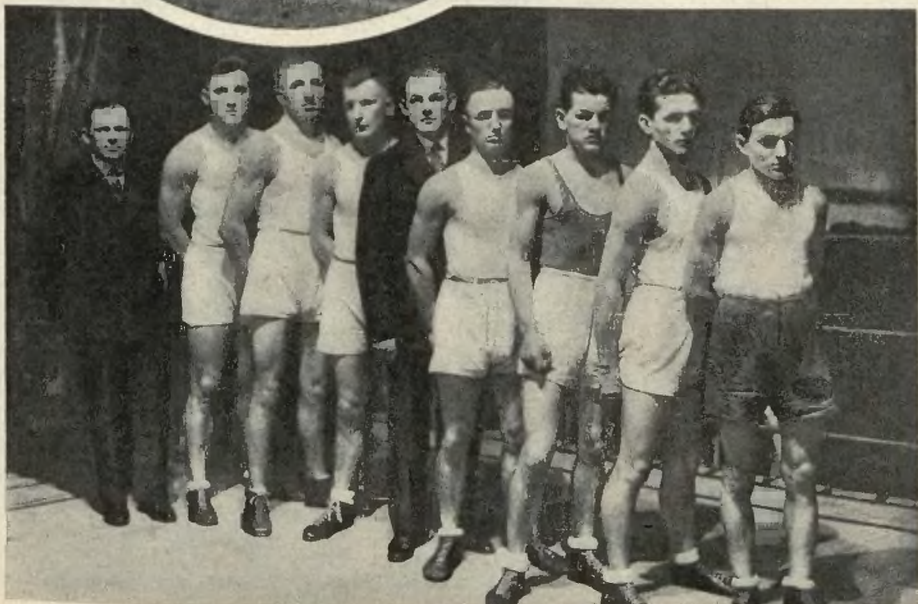


„Zielone trybuny“. Na każdych zawodach istnieją t. zw. „zielone trybuny“, przedewszystkiem w postaci wysokich drzew, rosnących poza parkanem boiska. Te punkty obserwacyjne obsadzone są na długo przed zawodami przez młodych entuzjastów sportu niechcących płacić biletu wejścia. Na zdjęciu naszem dwa stanowiska „zielonych trybun“ przy boiskach krakowskich: widzowie na drzewach, a obok widzowie wypatrujący przez dziury w parkanie. Ag. Fot. „Światowida“.



Obok:

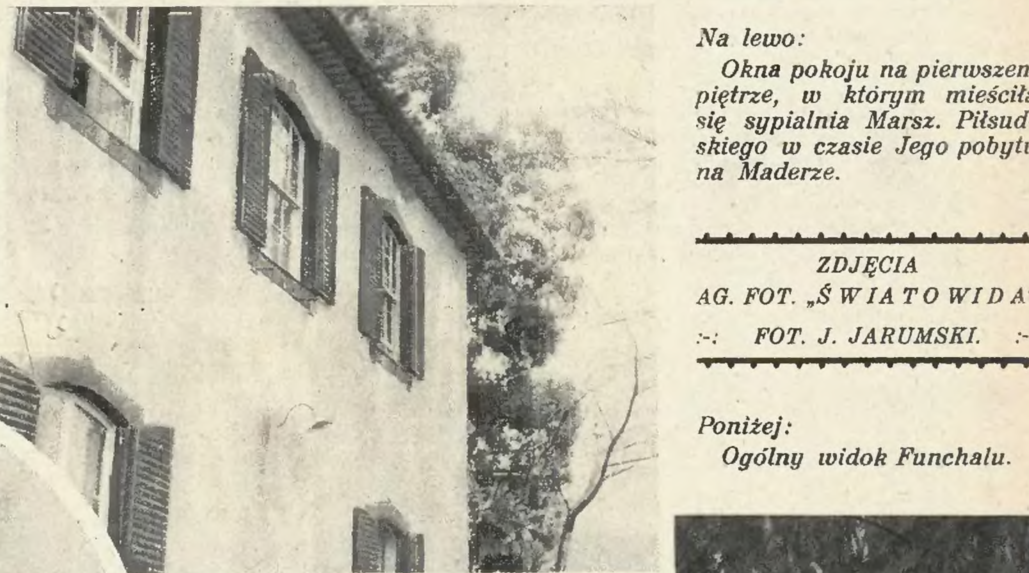
Mistrzowie boksu Wielkopolski. Przed kilku dniami ukończone zostały mistrzostwa bokserskie Wielkopolski, które ustaliły nowych mistrzów w rozmaitych kategorjach. Na zdjęciu naszem od lewej: trener związk. Tomaszewski, mistrz wagi ciężkiej, Wiśniewski (Warta), waga półciężka, Majchrzycki (Warta), waga średnia, Arski (Warta), waga półśrednia, Anioła (Warta), waga lekka, Czerniak (HCP), waga piórkowa, Forlański (Warta), waga kogucia i Romański (Sokół), waga papierowa. Ag. Fot. „Światowida“.



Z Madery do Polski.
(Powrót Marsz. Józefa Piłsudskiego do kraju).



Pokój pracy Marszałka Piłsudskiego w willi „Bettencourt" w Funchalu.

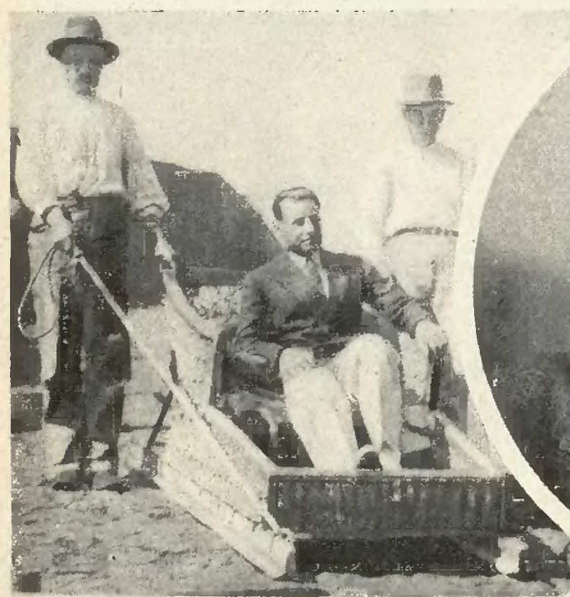


Na lewo:
Okna pokoju na pierwszem piętrze, w którym mieściła się sypialnia Marsz. Piłsudskiego w czasie Jego pobytu na Maderze.

ZDJĘCIA
AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"
FOT. J. JARUMSKI.

Poniżej:
Ogólny widok Funchalu.





Kpt. Lepecki, znany podróżnik, który z Marsz. Piłsudskim wyjechał na Maderę.



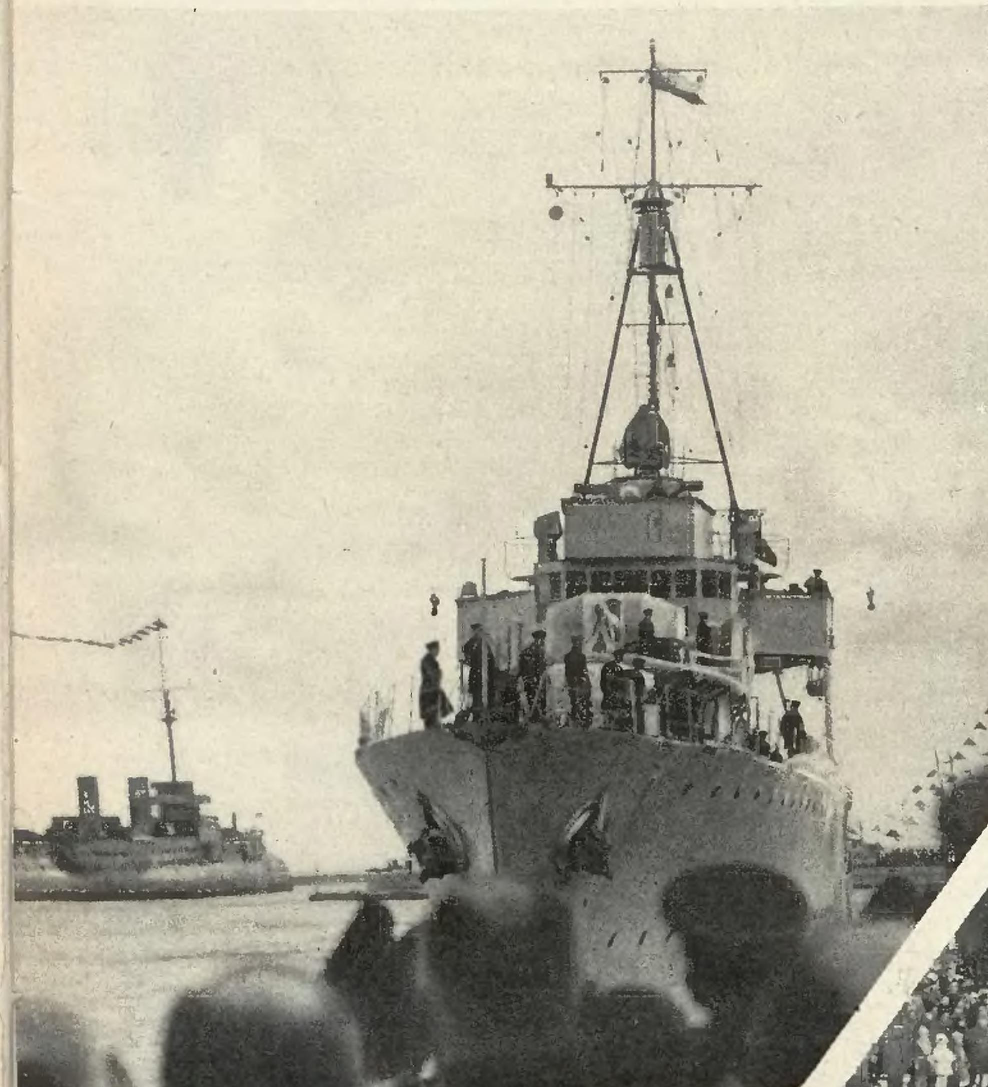
Płk. dr. Michał Woyczyński, który towarzyszył Marszałkowi Piłsudskiemu w czasie Jego podróży na Maderę.

Poniżej:
Pokojówka Marsz. Piłsudskiego, Georginja.



Poniżej:
Kot, którym Marsz. Piłsudski chętnie bawił się na Maderze.

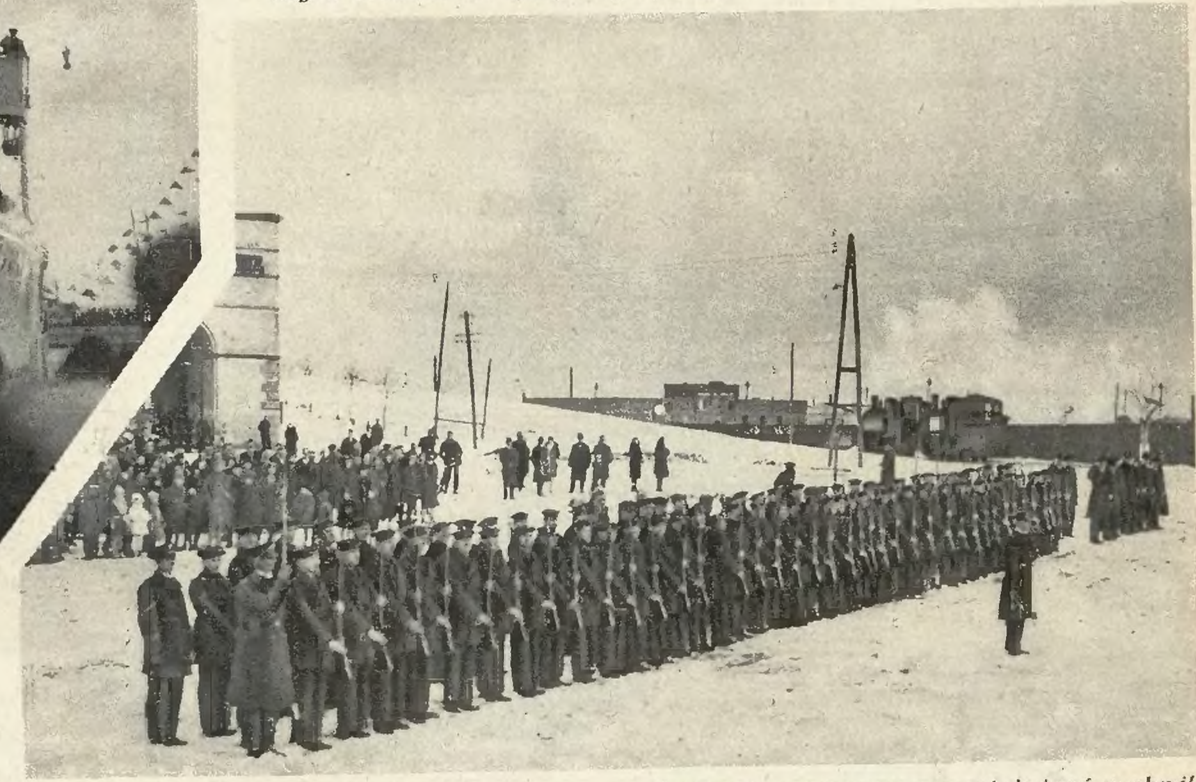




Kontrtorpedowiec „Wicher" na którego pokładzie odbył Marsz. Piłsudski podróż z Madery do Polski, wjeżdża do portu gdyńskiego.



Marszałek Piłsudski po wylądowaniu w Gdyni, udaje się w towarzystwie swych córeczek do specjalnego pociągu.



Kompanja marynarzy prezentuje broń w chwili przyjazdu Marsz. Piłsudskiego do Gdyni.

Poniżej: Marsz. Piłsudski w rozmowie ze swoją córeczką Jagódką w wagonie kolejowym na dworcu w Gdyni.



Stało się nagle i niespodziewanie. Jeszcze niektóre dzienniki gubiły się w domysłach, dokąd Marszałek Piłsudski pojedzie z Madery. Wymieniano Palestynę, Syrję, Bałkan, Sycylję i wreszcie Rzym, a tymczasem stało się inaczej. Jak zwykle, Marszałek Piłsudski zaskoczył swoich przyjaciół i antagonistów szybką decyzją, wybierając to, czego ludzie najmniej się spodziewają. Aczkolwiek zamiast różnych turystycznych domysłów najłatwiej się było spodziewać powrotu Marszałka na święta do kraju, znając jego przywiązanie do rodziny i cel pobytu, którym przecie nie były przejażdżki globetrotterskie, lecz poratowanie zdrowia, tak ważnego i cennego dla nas wszystkich.

Gdy w jednym z ostatnich listów znany nasz podróżnik kpt. M. B. Lepecki wspomniał, że w rozmowach z Marszałkiem na Maderze padło już słowo „powrót", jeszcze nie wszyscy wierzyli i dopiero niespodziany wyjazd „Wichru" zapowiedział opuszczenie słonecznej wyspy przez Marszałka. Również i sam wybór podróży do kraju na okręcie wojennym świadczy, że trzymiesięczny pobyt Marszałka na Maderze przyniósł pożądany skutek.

Niejeden z Jego rówieśników po parudniowej jeździe w okręcie wojennym na burzliwym o tej porze Oceanie i morzu Północnem... musiałby znowu udać się na dłuższą kurację, tymczasem Marszałek wrócił rześki jak młodzieniec, wykorzystując także i drogę powrotną do ojczyzny, dla zbadania rzeczywistej wartości najpierwszego z naszych okrętów bojowych „Wichru". Słuszne, że główny inspektor polskich sił zbrojnych chciał osobiście poznać się z naszym okrętem wojennym i to poznać się nie na paradzie w zatoce, albo w czasie inspekcji w doku, lecz właśnie zawarł znajomość z „Wichrem" na wichrze i spienionych falach burzliwych wód Oceanu.

Załoga „Wichru" z jej komendantem, komandorem porucznikiem Podjazd-Morgensternem, zdawała sobie sprawę ze swej odpowiedzialnej roli, jaką jej Marszałek Piłsudski wyznaczył, to też „Wicher" gnał przez morza wspaniale. W czasie przejazdu „Wichru" przez kanał La Manche asystowała mu eskadra torpedowców angielskich, ale „Wicher" wyprzedził ją szybko, zostawiając daleko za sobą.

Dokładnie według zapowiedzi zawinął „Wicher" do portu gdyńskiego w niedzielę o godzinie 10-tej rano. Na molo naszego portu wojennego witał przybyłego Marszałka rząd w osobach premjera Sławka, ministra Prystora, ministra Sławoj-Składkowskiego, ministra Kühna, wiceministra Becka i wiceministra gen. Konarzewskiego. Wspaniały to był moment w Gdyni, gdy „Wicher" wszedł do portu w asyście naszych torpedowców „Krakowiaka", „Kujawiaka" i „Podhalanina". Okręt „Bałtyk" pod flagą dowództwa floty, a za nim wszystkie inne okręty w gali banderowej, powitały wjeżdżający okręt z Marszałkiem 19-stu wystrzałami armatniemi, bo taki jest przepis powitania generalnego inspektora armji. Prezydentowi Rzpltej należy się strzałów 21.

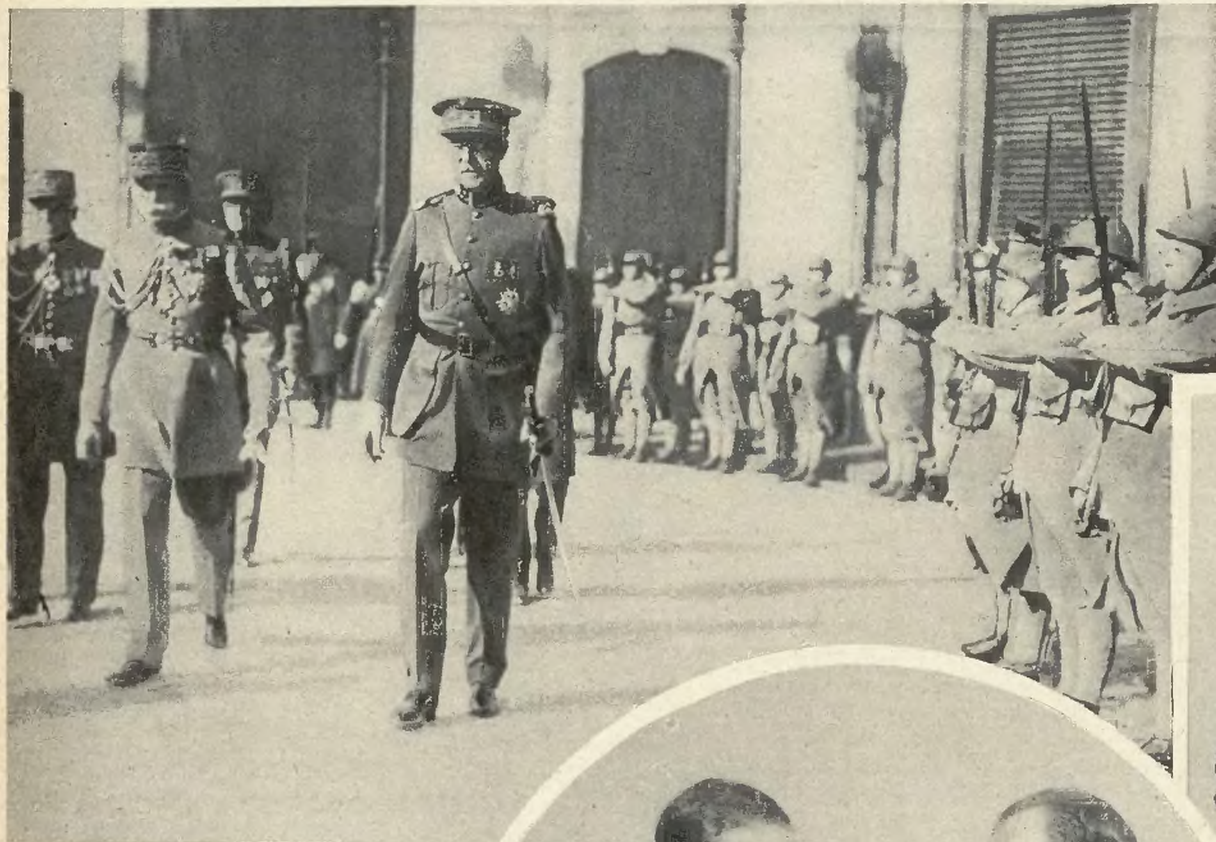
Witających p. Marszałka uderzył świetny wygląd i doskonały humor. Ze zdziwieniem zauważył Marszałek, iż mimo trzechmiesięcznego pobytu Jego za granicą — u nas nic się nie zmieniło, a nawet taka sama zima panuje, jak wówczas, gdy odjeżdżał... I rzeczywiście ubiegła niedziela robiła w Gdyni wrażenie styczniowej albo lutowej, śnieg bowiem pokrył wielkie obszary wybrzeża, a „Wicher", wjeżdżający do portu robił wrażenie, jakby wracał z wyprawy podbiegunowej. Cały okryty był szronem, wyglądał efektownie, ale zimno, zwłaszcza dla gości, którzy jeszcze niedawno opuścili słoneczną wyspę na Atlantyku.

Jeszcze bardziej od p. Marszałka opalił się Jego towarzysz i opiekun w czasie kuracji na Maderze, dr. Woyczyński, który wygląda jak Beduin. Z jego relacji dowiedziano się, że pobyt na Maderze walnie pomógł Marszałkowi w odrestaurowaniu zdrowia i nerwów, a najlepszym tego dowodem była szybka decyzja powrotu:

— No, kiedy już kuracja skończona, pakujmy manatki i wracamy! — tak oświadczył Marszałek przed paru dniami i po przybyciu „Wichru" czemprędzej ruszył w podróż do domu.

s. n.

REPORTAŻ TYGODNIOWY.



Król belgijski w Paryżu. Król Albert złożył wizytę prezydentowi Rzpltej francuskiej p. Gastonowi Doumergue, który niebawem ustąpi z tego stanowiska. Nasze zdjęcie przedstawia króla belgijskiego, wychodzącego ze świtą po śniadaniu w pałacu elizejskim, rezydencji prezydenta Rzpltej.
Atlantic Photo — Berlin



Nowy prezydent Rzpltej peruwiańskiej. Jest nim Dawid Samanez Campo (na lewo) a główną podporą jego rządu w tem niespokojnem państwie jest szef sztabu generalnego pułk. Gustavo Jimenez (na prawo). R. Sennecke — Berlin.



Wiosenna parada rumuńska. W Rumunji istnieje ścisły związek pomiędzy ideą państwowości a panującym tam kościołem prawosławnym. Podczas wiosennego przeglądu wojsk, król Karol przyjmuje błogosławieństwo od polowego biskupa prawosławnego. The New York Times — Berlin.



Katastrofa amerykańskiej ekspedycji filmowej. Statek „Wiking", wyprawiony przez Amerykanów do Bieguna północnego celem dokonania zdjęć filmowych, ugrzązł w lodach. Katastrofa pociągnęła za sobą liczne ofiary w ludziach. R. Sennecke — Berlin.



Obok: **Znowu zaburzenia studenckie w Madrycie.** W Hiszpanji nie może jednak mimo wszystko nastać trwały spokój. Ogniskiem zaburzeń jest przedewszystkiem uniwersytet madrycki, którego studenci demonstrują pod hasłem republiki. Ostatnie zaburzenia miały krwawy przebieg. The New York Times — Berlin.

NA ŚWIATOWYCH PLAŻACH WIOSENNYCH.

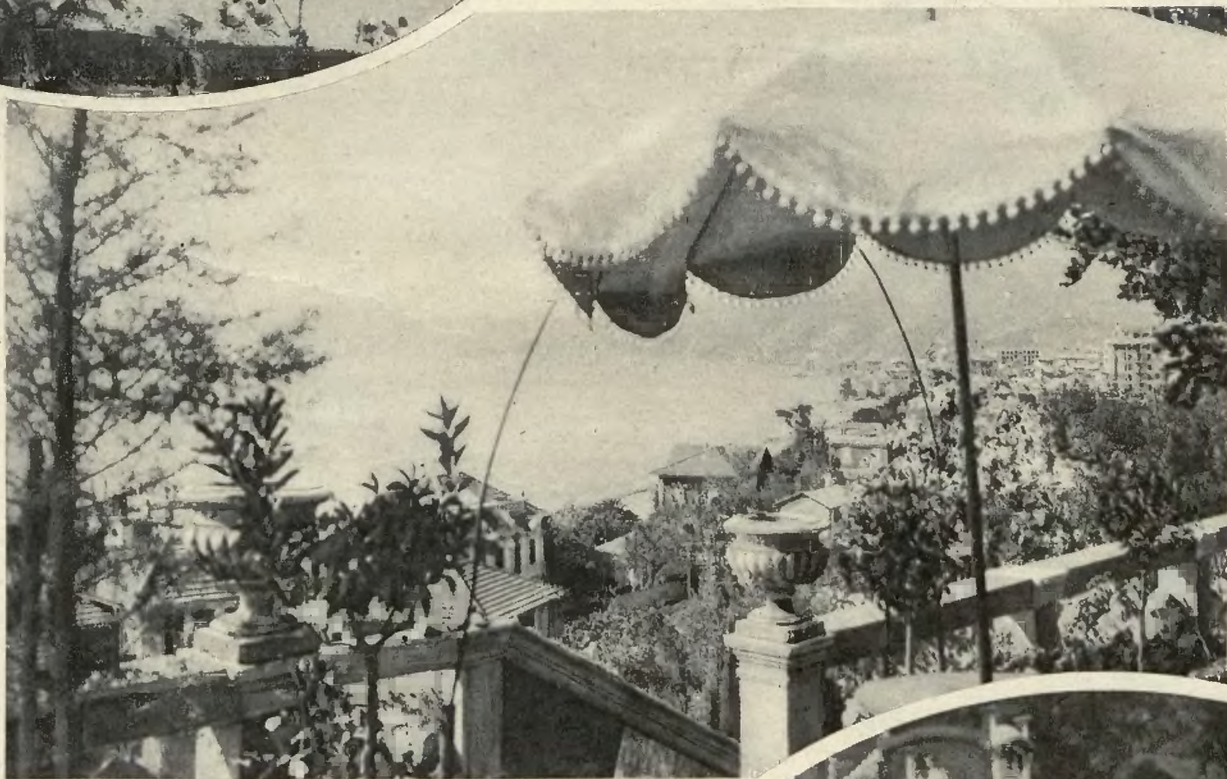




Plaża w Miami na Florydzie, na którą w zimie uciekają miljonerzy amerykańscy, jako do krainy wiecznego słońca i ciepła.

Obok:

Ogólny widok miejscowości Alassio na Riwierze włoskiej, gdzie właśnie zaczyna się sezon kąpielowy.



Nowoczesny pęd do wypoczynku wpłynął na wytworzenie się szeregu luksusowych plaż, które z roku na rok zaludniają się coraz gęściej międzynarodowem towarzystwem, szukającem kąpieli, słońca nietylko w lecie, ale i w zimie. Obok starych plaż, które od szeregu lat posiadają ustaloną renomę w świecie, powstały w ostatnich latach nowe plaże, starające się prześcignąć swoje poprzedniczki wspaniałością urządzeń.

Najsłynniejsze plaże w Europie posiadała i posiada dalej Francja. Plaże w takiej miejscowości jak Nicea, Cannes i Cap d'Antibes stanowią dalej atrakcję dla wielotysięcznej rzeszy turystów, którzy na miękkim piasku bawią się i szukają rozrywki, a potem spieszą do modnych restauracyj, huczących od jazzbandu i strzelających korków szampana. Obok tych trzech plaż wyrosła w latach ostatnich siostrzana plaża w miejscowości Juan les Pins, reklamowana przez miljonera amerykańskiego Goulda. Wszystkie te plaże bije jednak swoim obszarem wspaniała plaża w Biarritz, na którą wdziera się zwycięski ocean. Plaża w Biarritz to esencja elegancji, to zapach wielkiego świata, to najwykwintniejsze kostjumy kąpielowe i plażowe, które nader często są tylko splotem tasiemek, pozwalających oglądać za kratką śliczne kształty najponętniejszych kobiet. Niezbyt groźną konkurencję jak narazie stanowi inna plaża francuska stworzona niedawno, do której prowadzą z Paryża wspaniałe połączenia kolejowe i autobusowe — plaża Le Touquet. Ta najbliższa plaża Paryża nosi już dziś oficjalnie tytuł „Paris Plage". Niezwykle dystyngowaną jest plaża Royan zwana „plażą miljonerów".

Tuż poza granicą francuską rozkłada się w gorących promieniach hiszpańskiego słońca bajeczna plaża San Sebastian, dokąd prowadzi ze strony francuskiej gładka jak lustro autostrada.

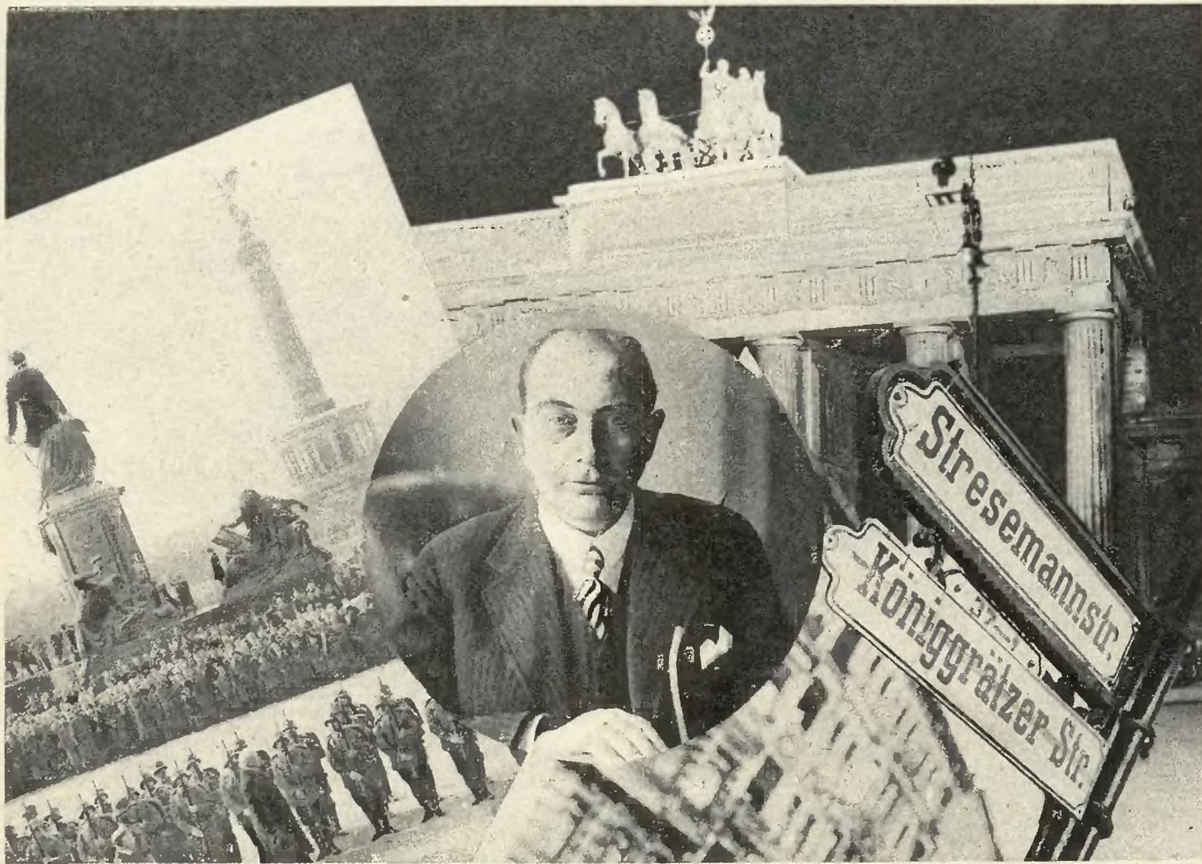
Z innych plaż Europy południowej zyskują sobie ogromne uznanie plaże nad morzem Adrjatyckiem, na pobrzeżu dalmatyńskiem, a więc przedewszystkiem plaża w Crikwenicy i Kupari. Z włoskich plaż wiedzie prym Lido. W cień zasunięta została plaża w Grado, natomiast zwiększoną frekwencją cieszą się plaże w Cattolica i Alessio.

Z „zimowych" plaż pozaeuropejskich największą sławą cieszy się głośna plaża w Miami na Florydzie, o pierwszeństwo walczy z nią druga znakomita plaża w Palm Beach. Plaże te prześcigają luksusem urządzenia i ekscentryczności pomysłów wszelkie plaże w starym świecie. Bogata publiczność jeździ tam na gumowych rumakach i innych dziwnych stworach, na deskach zaprzągniętych do motorówek, używa wyścigów łodziami motorowemi i t. d. Plaże bowiem zagraniczne w przeciwieństwie do uboższych znacznie plaż polskich stawiają do dyspozycji nieprzebrany wprost arsenał zabawowy i rozrywkowy. To też na plażach zagranicznych dorośli ludzie nie wstydzą się być dziećmi...



Na plaży w Alassio.
Fot. Vianello.

Burza w świecie politycznym



Dusza Berlina. *Minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej w otoczeniu: na lewo pomnika Bismarcka z sylwetą Kolumny Zwycięstwa podczas parady wojskowej; u góry na prawo słynna Brama Brandenburska; na prawo przemiana ulicy Königgrätzu na pamiątkę zwycięstwa Prus nad Austrją w r. 1866 w ulicę Stresemanna, jako znak tendencji niedrażnienia braci austrjackich.*



Dusza Wiednia. *Austrjacki kierownik polityki zagranicznej, wicekanclerz dr. Scho- w otoczeniu: poniżej widoku wspaniałego budynku opery państwowej z perspektywą ulicy Karynckiej (Kärtnerstrasse), gdzie się znajdują najwytworniejsze sklepy wiedeńskie — olbrzymiego koła (Riesenrad) symbolu Prateru, miejsca zabaw — wreszcie obrazka z ruchu tramwajowego z wozem, jadącym do Rotundy, głównej siedziby Targów wiedeńskich.*

Unja celna austrjacko-niemiecka

Wśród przedświątecznej ciszy w polityce międzynarodowej nastąpił nagle wybuch. Zaczęło się to wcale niewinnie. Niemiecki minister spraw zagranicznych przyjechał do Wiednia dla odbycia konferencji z tamtejszemi czynnikami zagranicznemi. Cóż w tem dziwnego i niepokojącego? Ot, zwykła wizyta kurtuazyjna, z kilkoma przyjęciami i bankietami, z przemówieniami, zapewniającemi o braterskich uczuciach dwóch państw jednego pochodzenia rasowego, wspólnego języka. Aż tu nagle komunikaty oficjalne obwieszczają światu, że tym razem wyszło się daleko, bardzo daleko poza wymianę grzecznościowych frazesów, że ułożyło się i niemal już sfinalizowało nie mniej nie więcej, jak unję celną pomiędzy Austrją a Rzeszą Niemiecką.

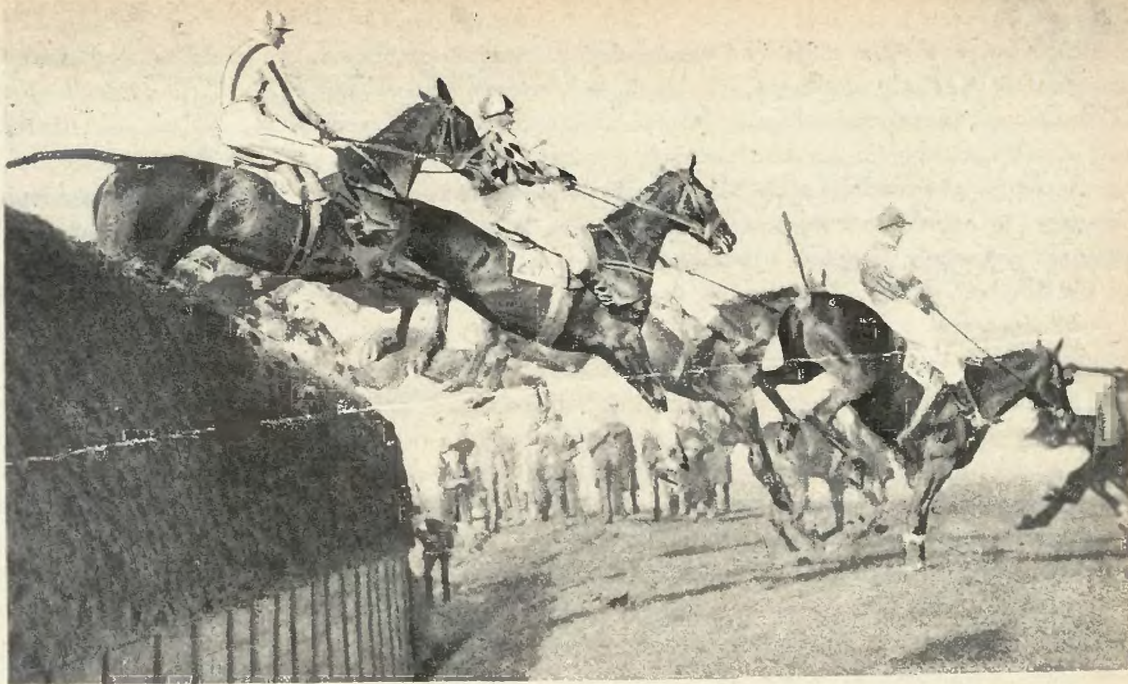
Powstaje w świecie politycznym niebywałe od zawarcia traktatów pokojowych zamieszanie. Widmo „Anschlussu“ występuje w całej grozie na horyzoncie politycznym. Bo przecież ta projektowana unja celna, to początek zlania się obu państw niemieckich w jedno, a zatem, to obalenie traktatu w St. Germain, zatem obalenie dotychczasowej tezy niewzruszalności traktatów pokojowych wogóle, niebezpieczeństwo polityczne i gospodarcze zarazem dla wszystkich państw interesowanych, wreszcie także obalenie zasadniczej tezy, na mocy której Austrja przed kilkoma laty otrzymała wielką pożyczkę międzynarodową, z warunkiem, że zachowa nienaruszoną samodzielność polityczną.

P. Curtius i Schober robią do tych wszystkich protestów minę niewinną. Skąd tyle hałasu o taką drobnostkę?! A przedewszystkiem: skąd oburzenie p. Brianda specjalnie?! Przecież on jest twórcą wzniosłego projektu Paneuropy, którą miały właśnie poprzedzić regjonalne umowy gospodarcze. Czemże ta projektowana unja celna jest, jak nie właśnie takim regjonalnym układem gospodarczym, pozbawionym wszelkiej, ale to absolutnie wszelkiej intencji i tendencji politycznej. Zamiast protestować przeciwko unji celnej pomiędzy Austrją i Niemcami, przystąpcie raczej do niej; prosimy, bardzo Was serdecznie do niej zapraszamy.

Ale mocarstwa nie dają się omamić pięknemi słówkami, rozmyślnie bagatelizującemi rzecz bardzo poważną. Sypią się wojownicze enuncjacje z Paryża, Londynu i Pragi, narazie jeszcze nie z Rzymu i Waszyngtonu. — Żądają wstrzymania dalszych układów pomiędzy Austrją a Niemcami, żądają uprzedniego postawienia tej sprawy na porządku dziennym najbliższej sesji Rady Ligi Narodów w maju. P. Curtius z początku nieoficjalnie wyklucza to forum, potem, zorjentowawszy się, że burza nie jest jednak przelotną, lecz trwa dalej, stara się ją uspokoić naprzód zapewnieniem, że przecież nic się jeszcze nie dokonało, że są to dopiero wstępne pertraktacje, potem zaś z konieczności godzi się na omówienie sprawy przez Ligę Narodów, ale z zastrzeżeniem, że sprawa rozpatrywana będzie tylko z punktu widzenia gospodarczego a nie politycznego, bo z polityką rzekomo niema nic wspólnego.

A więc decyzja odłożona do maja. Czy „do maja“, jak to się u nas w codziennych dowcipach rozumie? Zależy to od energji państw, a może także i trochę od rozpoczynającej się już i w Austrji i w Niemczech zmiany pojęć nad projektowaną unją celną. Zwłaszcza w Austrji boją się, że z wejściem w życie takiego układu przemysł austrjacki zalany będzie konkurencją niemieckiego przemysłu. A wogóle Wiedeń patrzy na życie z innego punktu widzenia niż Berlin. Rzesza niemiecka traktuje wszystko pod kątem widzenia politycznym — nie boi się nawet w takiej robocie politycznej ryzyka — Wiedeń natomiast chce spokoju, bo tylko do spokojnego Wiednia zjeżdżać będą turyści z całego świata, chodzić do Opery wiedeńskiej, bawić się w Praterze, kupować wyroby galanterji wiedeńskiej. Do ryzyka politycznego Wiedeń się już nie rwie.

NAJWIĘKSZY WYŚCIG PŁASKI ŚWIATA.



Sezon wyścigów konnych w Anglji otwiera się z końcem marca wielkim wyścigiem płaskim w Liverpoolu. Wyścig ten, noszący nazwę „Grand National", gromadzi na starcie najlepsze konie stajni angielskich i zagranicznych. „Steeplechase" w Liverpoolu jest wyścigiem niezwykle trudnym z racji licznych przeszkód w formie wysokich żywopłotów, rowów z wodą, poprzeczek itp. utrudnień na trasie.

Wyścig w Liverpoolu odbywa się na wspaniałem polu wyścigowem w Aintree, dookoła którego już od wczesnych godzin rannych gromadzi się wielotysięczny tłum, kierujący swoje lornetki na przepiękny krąg pola wyścigowego. Poza zainteresowaniami czysto sportowemi grają tu rolę także zainteresowania... finansowe. Każdy niemal Anglik, poczynając od subjekta w sklepie, czy panny służącej w pensjonacie, a skończywszy na członkach parlamentu, gra na wyścigach i emocjonuje się wyścigami zupełnie na serjo.

We wszystkich miastach angielskich roi się od biur pośrednictw stawiania na konie, czyli t. zw. „bookmakerów". Obok tego pełno jest agentur systemu „parimutuel". Na temat wygranych i możliwych szans rozmaitych faworytów toczą się nieskończone debaty w każdym klubie, pensjonacie, restauracji itd. Każda gazeta wydaje obszerne komunikaty z rozważeniem wszystkich szans faworytów i wystawia swoją własną listę faworytów. stnieje nawet specjalny dziennik „Star". który zamieszcza niemal tylko wiadomości wyścigowe.

Udogodnienia w stawianiu na konia w Anglji są tak wielkie, że trudno się oprzeć pokusie grania na wyścigach. W każdym pensjonacie czy hotelu można w biurze hotelowem postawić odpowiednią sumę na odpowiedniego konia, aby wieczorem po wynikach wyścigowych otrzymać w szczęśliwym wypadku pełną zapłatę. Tegoroczny wyścig w Liverpoolu był nielada okazją, gdyż związano z tem nagrodę wielkiej loterji irlandzkiej. W połączeniu z nagrodą loterji główna wygrana wynosiła olbrzymią sumę 354.000 funtów (!). Szczęśliwiec, który „wyciągnął" zwycięskiego konia stał się człowiekiem bogatym na całe życie, a był nim właściciel małej restauracji w Londynie, Włoch, nazwiskiem Scala.



Emilio Scala (x) z rodziną, który wygrał na wyścigach w Liverpoolu zawrotną sumę 15 miljonów złotych.



Dramatyczna scena z wielkiego „steeple-chase" w Liverpoolu: Dwa zabite konie, leżące u jednej z przeszkód. Sport & General, London.

Fragment z wyścigów o Wielką Nagrodę w Liverpoolu: Konie prowadzące wyścig, biorą jedną z przeszkód. Central News, London.

W wyścigu w Liverpoolu odpadli faworyci. Ogólnie przypuszczano, że pierwsze miejsce weźmie znakomity koń, który święcił triumfy na kilku torach angielskich: „Wschodni bohater" (Easter Hero). Pozatem typowano na zwycięzcę konia „Kakushin" albo „Shaun Collin". Tymczasem zupełnie niespodziewanie przyszedł pierwszy do mety koń „Grakle" ze stajni Taylora pod dżokejem Lyallem, który pozostawił o półtorej długości konia „Gregalach". (Koń ten wygrał wielką nagrodę w Liverpoolu w r. 1929).

O trudności wyścigu świadczy fakt, że na 43 konie, które brały udział w biegu, ukończyło bieg tylko 12-cie. 31 koni odpadło na przeszkodach, albo też na skutek morderczego tempa, wziętego przez „Grakle". Oczywiście nie obyło się bez upadku i zabicia kilku koni na przeszkodach.

W ten sposób największa emocja wyścigowa Anglji jest już poza nami, a obecnie należy czekać na drugą wielką sensację, która wypada w jesieni a rozgrywa się o nagrodę „Cezarewiczcha".

X LECIE KOMUNIKACJI LOTNICZEJ W POLSCE.

Samolot ma dużą szybkość. — Przelatuje przestrzenie prędzej niż pociąg pośpieszny, a niejednokrotnie, na mniejszych przestrzeniach będzie szybszy od depeszy, jeżeli weźmiemy pod uwagę czas napisania depeszy, oddania jej na poczcie, całego szeregu manipulacji kancelaryjnych koniecznych do nadania jej, wreszcie i manipulacji poprzedzających doręczenie adresatowi depeszy. Dzisiejszy człowiek interesu musi działać energicznie i szybko. Dzisiejszy człowiek interesu nie ma czasu na stracenie — każda jego chwila jest droga. Przysłowie angielskie „times is money" ma duże znaczenie nie tylko moralne, ale najzupełniej materjalne przy obliczaniu kosztów jakiegoś towaru.

Po wojnie, kiedy życie gospodarcze na skutek niezwykłych warunków gospodarczych stało się bardzo nerwowe, przyspieszenie wzajemnego komunikowania się między bisnessmanami stało się warunkiem dobrego prowadzenia interesu. Wpłynął na widownię samolot. Komunikację lotniczą pierwsi zaczęli organizować Niemcy, w niej widząc możliwość wywinięcia się z uciążliwych warunków traktatu wersalskiego, zakazującego budowy samolotów do celów wojskowych. Początkowo używano starych samolotów wojskowych tylko do przewożenia poczty. Bezpośrednio potem zaczęto zaczęto przewozić pasażerów już nie na maszynach przerobionych z wojskowych, ale na specjalnie do celów przewozu pasażerów, poczty i towarów budowanych samolotach.

W Polsce powstała pierwsza linja lotnicza w r. 1921 między Warszawa a Gdańskiem. Stworzyło ją towarzystwo niemieckie, wprowadzając na rynek polski doskonałe pozatem niemieckie samoloty Junkers i... pilotów niemieckich. Prędko jednak, dzięki interwencji rzadu, latają na linjach piloci polscy, przeważnie byli wojskowi lotnicy. Z roku na rok rozszerzają się sieci i obejmują powoli całą Polskę. W dwa lata później mamy już ponadto linje: Warszawa—Lwów, Warszawa—Kraków—Wiedeń. Towarzystwo komunikacji powietrznej pod firmą Aerolloyd rozwija się doskonale, nietylko dzięki coraz to bardziej rozpowszechniającemu się wśród publiczności zaufaniu do tego nowego środka lokomocji, ale i dzięki wybitnym subwencjom rządu, rozumiejącego całą wagę rozwoju komunikacji lotniczej. — Równocześnie z Aerolloydem towarzystwo C. I. D. N. A. organizuje komunikację między Warszawą a Poznaniem i Warszawą, Pragą a Paryżem.

W roku 1929 Rząd Polski przejmuje całokształt interesów Aerolloydu, stwarzając towarzystwo Aerolot Polski, jako instytucję samodzielną rządową; w pół roku później przekształca się Aerolot na towarzystwo akcyjne pod firmą Polskie Linje Lotnicze Lot, które jest oparte nietylko na kapitale rządowym, ale i kapitale prywatnym, oraz kapitale miast, które dbając o swój rozwój pragnęły należeć do sieci komunikacji lotniczej. W dalszym rozwoju komunikacji zarzucamy samoloty obce, zaczynając latać na własnych samolotach, opatrzonych motorami polskiej fabrykacji.

Dla zorjentowania się w obecnym stanie eksploatacji linji lotniczych w Polsce podajemy parę dat. Otóż samoloty Lotu wykonały w ciągu roku 1930 — 5529 lotów normalnych i dodatkowych, przelatując ogółom 1392 tysięcy kilometrów.

Przewiozły w tym okresie czasu: 12315 pasażerów, 105921 kg bagażu pasażerskiego, przetransportowały 38726 kg poczty, nadto gazet 36659 kg a towarów przeszło 286733 kg, czyli przeszło 300 wagonów towaru, a porównajcie proszę objętość samolotu a objętość wagonu.

Komunikacja lotnicza prowadzona przez państwowe linje lotnicze obejmuje następujące szlaki:

Warszawa—Bydgoszcz	Warszawa—Poznań
Warszawa—Katowice—Kraków	Warszawa—Gdańsk.
Warszawa—Lwów	

Wszystkie te linje obsługiwane są codziennie, z przeciętną regularnością lotów 94.9% oraz 100% bezpieczeństwem. Ponadto obsługiwane są z tą samą regularnością i bezpieczeństwem linje:

Katowice—Brno—Wiedeń	Lwów—Galati—Bucuresti
Katowice—Wiedeń	

Loty na tych szlakach odbywają się trzy razy tygodniowo.

Linja lotnicza Lot nietylko przeprowadza zadania regularnej komunikacji, dbając o jej rozwój i rozszerzenię linji, ale równocześnie do dyspozycji osób prywatnych stawia taksówki powietrzne, na których można odbyć podróż do wszystkich miejscowości w Polsce, posiadająckch porty lotnicze, otwarte dla żeglugi powietrznej.

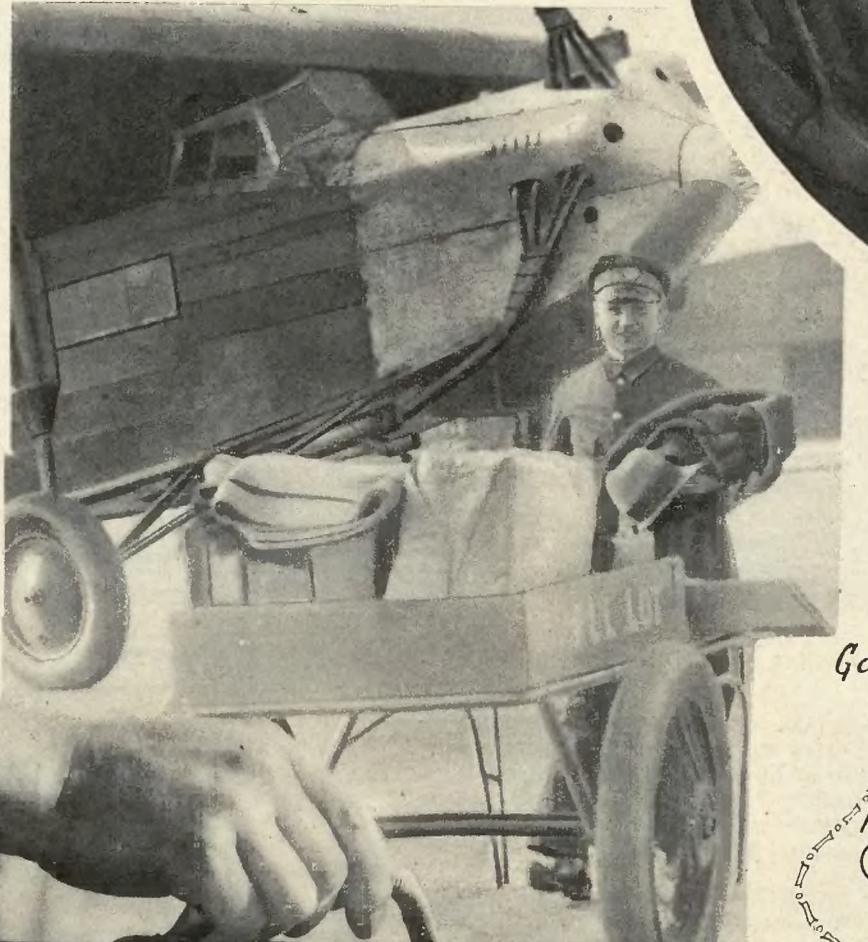
Poza linjami lotniczemi Lot istnieje druga linja, o której wyżej wspominaliśmy, a mianowicie C. I. D. N. A. (Compagnie International de Nawigation Aerienne). Ponieważ jej koncesja jeszcze nie wygasła, utrzymuje dalej komunikację na szlaku Warszawa—Praga—Paryż. Niewątpliwie zainteresuje jeszcze i to, że przy linjach komunikacyjnych rządowych zuajduje się również w przeszłym roku utworzone, biuro pomiarów powietrznych — czyli dział aerofotogrametryczny. Ma on zadanie uskuteczniać zdjęcia fotogrametryczne dla celów topograficznych i geodezyjnych. Już po roku daty statystyczne informują nas, że praca ta jest niezwykle intenzywna. W roku 1930 wykonano w tem biurze 1450 km bieżących pomiarów rzecznych, oraz plany sytuacyjne rozmaitych miast, na zamówienie samorządów.

E. Hardt.

Pilot przed odlotem studjuje mapę pogody na lotnisku krakowskiem.



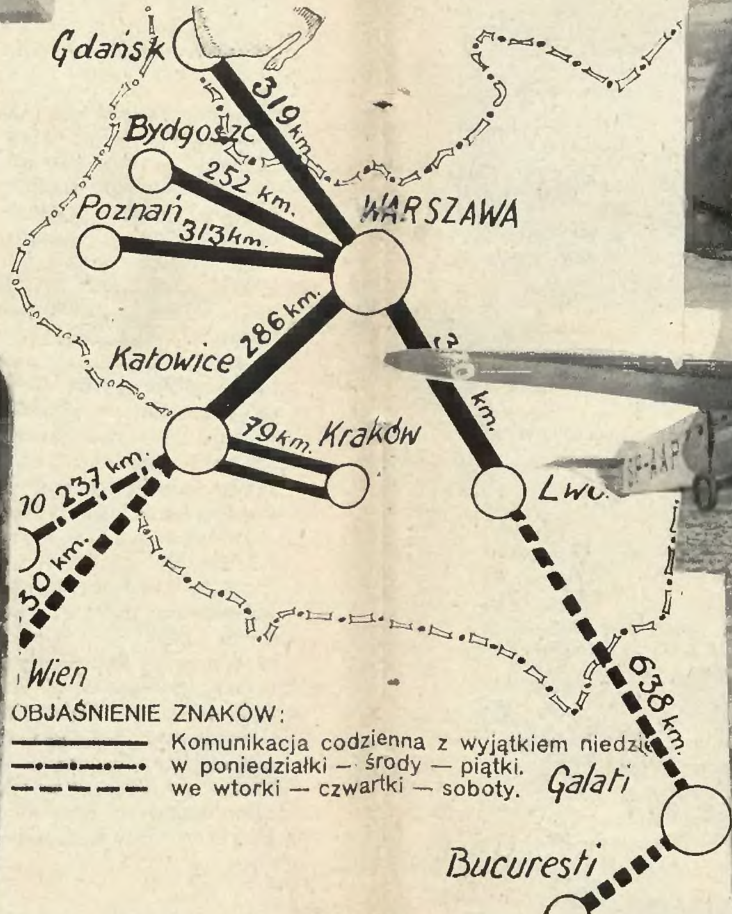
Pasażerowie, wysiadający z Junkersa na lotnisku w Poznaniu.



Piloci polscy mają zagranicą doskonałą opinję, gdyż niejednokrotnie podejmują się lotu wśród najcięższych warunków. A kilku z nich przeleciało już po 500.000 km bez wypadku. Na zdjęciu pilot na starcie.

Na lewo: Przewóz pakunków do samolotu.

Na prawo: Butla z tlenem, służącym do rozruszania śmigła.

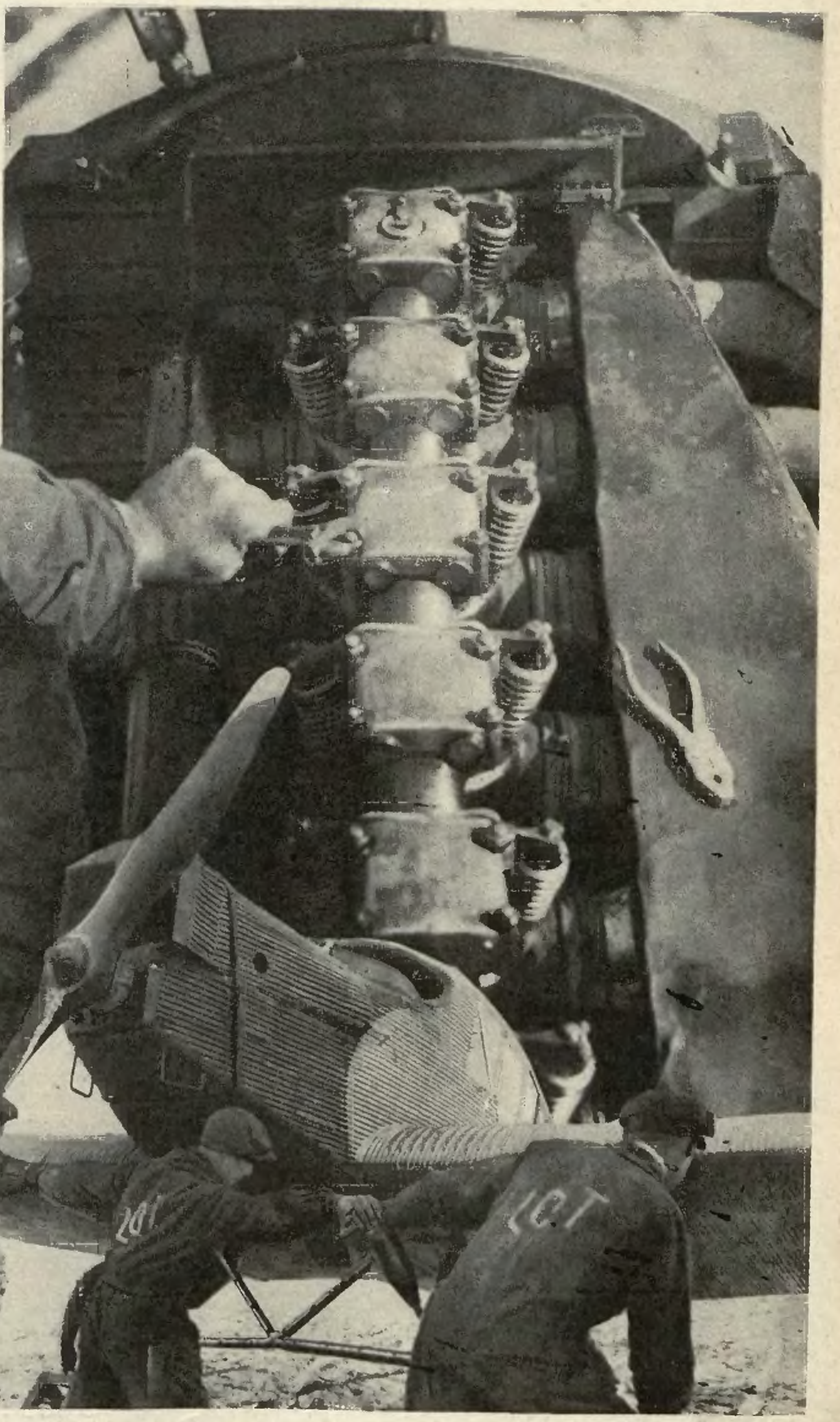






Na lewo: Dumą każdego podróżnika jest nalepka P. L. L. na walizce. Świadczy ona bowiem, że jej posiadacz odbył już chrzest powietrzny. — W środku: Mapa linij lotniczych w Polsce. — Na prawo: Startujący do Gdańska aparat Junkersa na lotnisku w Warszawie.

Przed każdym odlotem silnik jest szczegółowo kontrolowany, aby podróżnym zapewnić 100%-towe zabezpieczenie jazdy.



Na lewo: Kierownik portu lotniczego w Warszawie żegna odlatujące aparaty. — Na prawo: Ostatnie przygotowania przed odlotem.

Emaus na Zwierzyńcu w Krakowie

W czasach, gdy miasta nasze, a niestety także coraz więcej wsi, odbarwiają się, zatracając oryginalność i wdzięk folkloru, zanikają też piękne w Polsce zwyczaje ludowe, które przodkom naszym uprzyjemniały i upamiętniały różne daty w ciągu pracowitego roku.

Jeszcze tylko Łowicz, mniej już Poznań i Wilno, a głównie jeden bodaj na obszarze całej Rzeczypospolitej — Kraków, zachował niektóre z dawnych tradycyjnch zwyczajów świątecznych i związanych z różnemi historycznemi zdarzeniami podwawelskiego grodu.

Wojna odebrała też niestety i Krakowowi wiele z dawnych tradycyj: samo jednak miasto, a raczej dawne jego przedmieścia, kultywują uroczystości, tworzące rozkoszną wyspę uszanowanej tradycji i barwnych obchodów, łączących nas radosnym pomostem z dawnymi wiekami.

Do takich należą związane ze świętami Wielkiejnocy tradycyjne obchody Emausu i Rękawki. Pierwszy odbywa się na Zwierzyńcu, druga zaś na Krzemionkach za Wisłą na Podgórzu.

Emaus, to odpust w kościółku Salwatora na Zwierzyńcu, na który od wieków schodzili się Krakowianie, mogąc przybyć licznie z racji drugiego święta Wielkiejnocy i zabawiali się wesoło w budach jarmarcznych, zakupując różne cacka i przysmaki dla siebie i znajomych. Dzisiaj na Emaus dostęp jest łatwy. Klasztor SS. Norbertank i wzgórze, od kościółka Salwatorem zwane, należą już do miasta. To też nie mają już one uroku miejsca wycieczkowego, niemniej jednak corocznie gromadzą tysiączne tłumy, aby w rozkosznym, a niewyszukanym rozgwarze odpustowym, rozweselić się i urozmaicić sobie w ten sposób dzień świąteczny.

Bawi się tam nietylko tłum podmiejski, najwierniejsi swoim obchodom, mieszkańcy Zwierzyńca i dawnych gmin przyległych, ale zjeżdżają tam masowo również elegantki i fatyganci śródmiejscy, aby w nastroju ludowym przy pisku kogutków i piesków glinianych, katarynek i innych „cudów" odpustowych, pośmiać się niefrasobliwie i bodaj przyjrzeć się, jak się Dębiczanie, Zakrzówianie, Wolanie i inni naprawdę bawią, udzielając swego niewymuszonego humoru także i gościom ze śródmieścia.

Są oczywiście i tradycyjne dziady ze swemi okropnościami, traktowanemi jednak bynajmniej nie patetycznie.

Na odpuście, to i dziadek z pod kościoła golnie sobie przepalanki lub innej starki, boć to przecie Zmartwychwstanie i radość w narodzie być winna.

Tutaj elegantka z ul. Królowej Jadwigi, niepotrzebnie przypudrowawszy sobie naturalne rumieńce, ucieka przed huraganem confetti, sypanego jej dla większej emocji — wprost za kołnierz bluzki. Inny elegant z Grzegórzek wypuszcza jej pod sam nos papierowego, nadymanego węża i deklaruje w ten sposób swoje uznanie dla jej urody.

— Panno Lodziu, jak Boga kocham, musimy sobie kupić serce z piernika, takie duże za 4 złocisze!!

Panna Lodzia wymawia się, jak może, ale po chwili chowa wprost za żakiet olbrzymie serce piernikowe i skubie po kawałku, chrupiąc zdrowemi ząbkami. Ząbki te i uśmiech pozwalają nie widzieć piegów...

To jest prawdziwy odpust. Śródmiejski wymoczek, gdyby skosztował z dwóch tylko kramów tych różnych „przysmaków", jakie odpustowi przekupnie przygotowali dla swych gości, eksplodowałby z samego strachu. — A taki gość z Prądnika Białego lub Łobzowa, który piechotą przyszedł na Emaus ma apetyt, iż miesza bez zmrużenia oka kiełbasę, piwo, pomarańcze, ogórki, śliwki w occie, a potem wszystkiem dodaje dwa ciastka z kremem i — nabiera coraz lepszego humoru.

Najpierw wszyscy usiłują iść do kościoła, część się dostaje, inni modlą się na polu. Następnie przechadzka pod kopiec Kościuszki, no, i w miarę apetytu posiłek przy kramach.

Gdy jest pogoda i wiosna łagodniejsza niźli w tym roku, wypad z miasta na Emaus jest rzeczywiście rozkoszną wycieczką na odcinek prawdziwej radości życia, której w ciasnych murach miejskich coraz mniej się widzi.

W tym roku pogoda dopisała, nawet nieco pomagała w... konsumpcji napojów rozgrzewających, to też „Emaus" miał nastrój wesoły i głośny, przy udziale tłumów, jak to widzimy na ilustracjach. *snow.*





Ogromnem powodzeniem cieszyły się baloniki, będące symbolami wiosny.

U góry: Ożywiony ruch pod kościołem Norbertanek w Krakowie w czasie Emausu.

Poniżej: Dzieci najbardziej pociągały stragany z zabawkami.

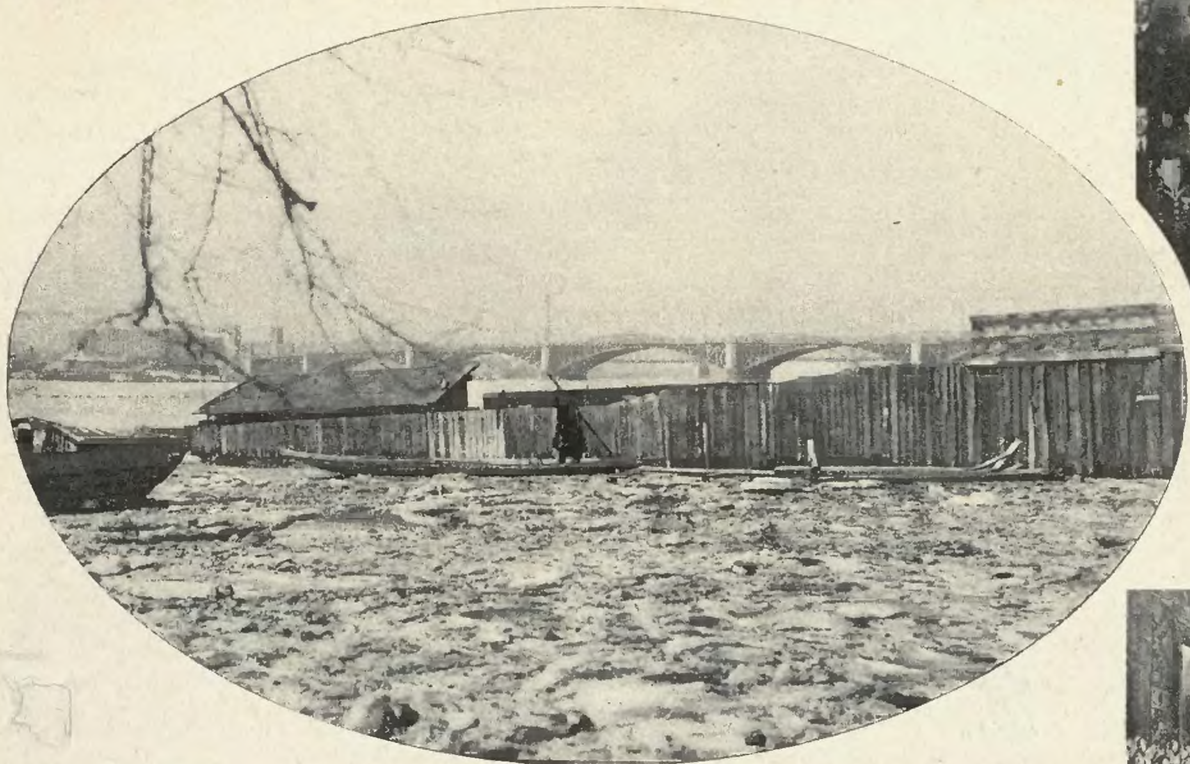
Obok: Po Emausie tłumy Krakowian pospieszyły na pobliski Kopiec Kościuszki.

Poniżej: Przy kramie z piernikami.





KRONIKA KRAJOWA



Przybór Wisły pod Warszawą. Ogromne opady śnieżne, jakie spadły w ostatnich czasach spowodowały częściowy wylew Wisły pod Warszawą. Na zdjęciu widzimy wodę, niosącą gęstą krę na zalanem wybrzeżu Wisły od strony Pragi. Ag. Fot. „Światowida".



Wielkopolanie w trosce o obronę Ojczyzny. — W Rawiczu zakończony został kurs instruktorski Obrony Przeciwgazowej i Obrony Przeciwlotniczej, zorganizowany przez Komitet L. O. P. P. w Rawiczu. Na zdjęciu uczestnicy kursu, członkowie komitetu pow. L. O. P. P. i przedstawiciele władz, wśród nich starosta Ekkert (1), burmistrz Sławiński (2), d-ca garn. kpt. Izdebski (4), dyr. cukrowni w Miej. Górce Drzewiecki (4) i in.

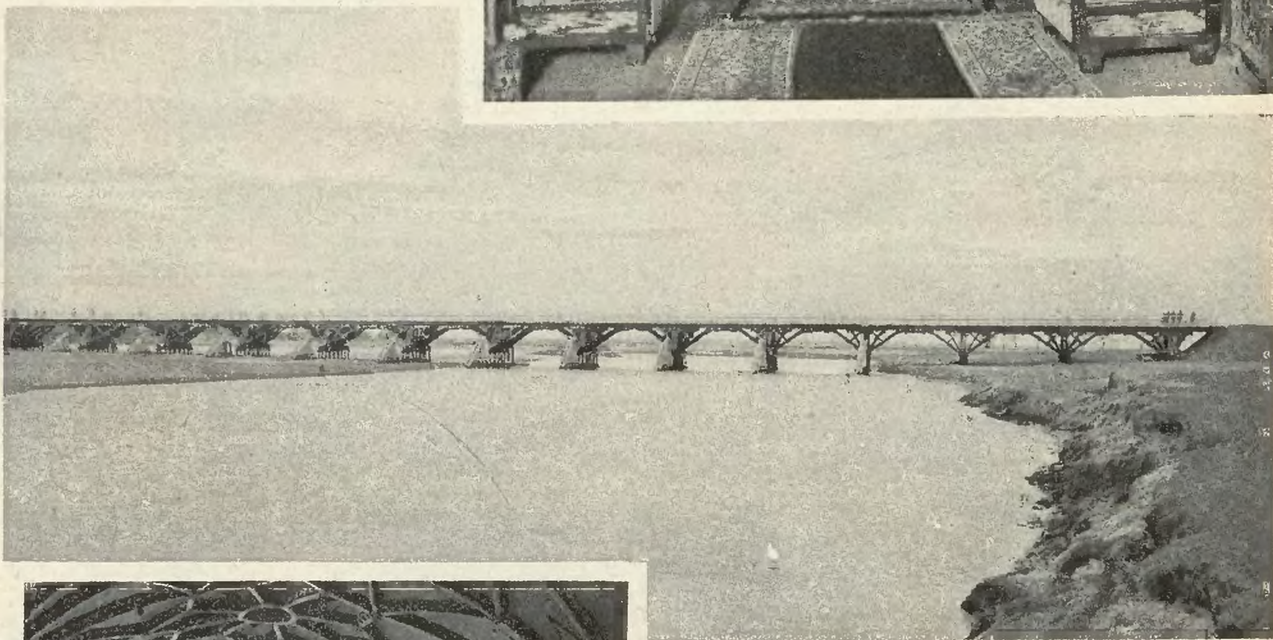


Obok:

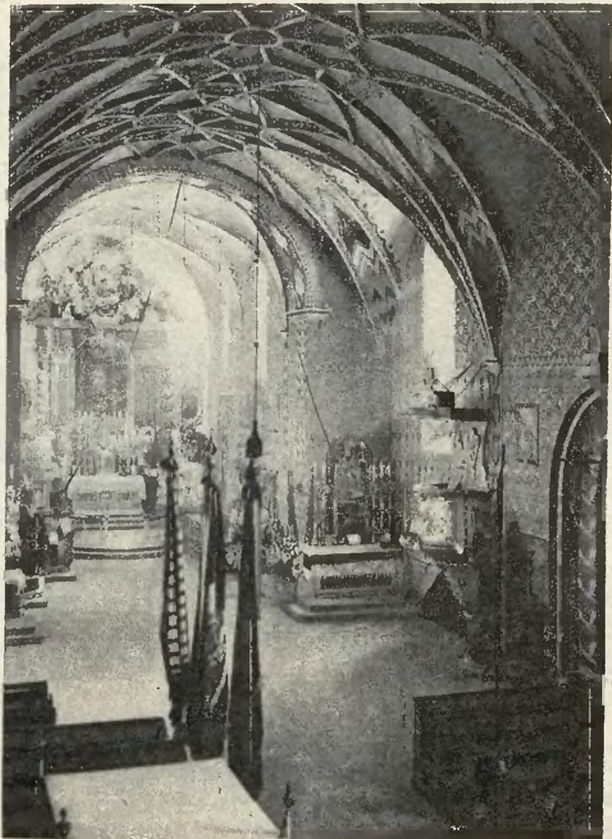
Szykany niemieckie w Bytomiu. Wobec szykan duchowieństwa niemieckiego Msza św. w dniu 19 marca nie mogła być odprawiona w kościele parafjalnym. Konsul Malhomme zorganizował przeto prowizoryczną kaplicę w konsulacie, gdzie Msza św. dla miejscowej polonji została odprawiona przez ks. superjora Nandzika. Photo-Plat, Warszawa.



Pod Krzywopłotami. Celem złożenia hołdu poległym członkom Związku Strzeleckiego w bitwie pod Krzywopłotami odbył się w tych dniach marsz drużynowy na przestrzeni Zawiercie—Krzywopłoty. Pierwsza drużyna przebyła trasę wynoszącą 24 km w czasie 2 godz. 43 m. Na zdjęciu uczestnicy marszu na mecie przy grobie poległych pod Krzywopłotami.

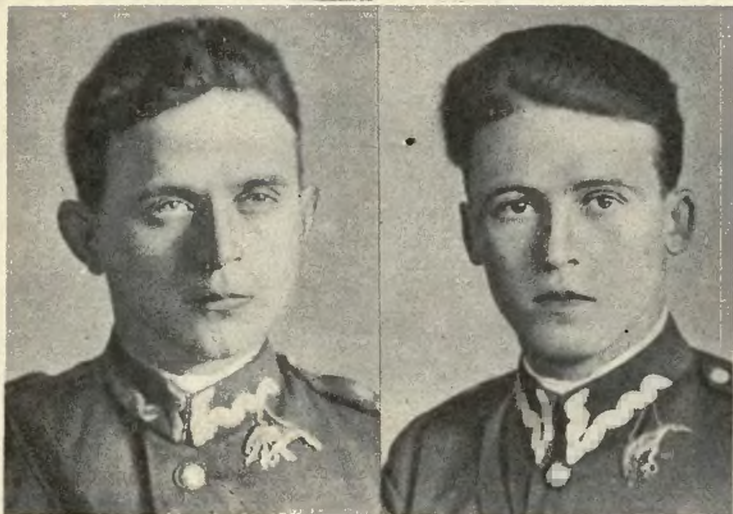


Nowy most na Kresach Wschodnich. Na rzece Słucz na szlaku Sarny—Rokitno bataljon mostowy pod dowództwem ppłk. Jana Połubińskiego zbudował most konstrukcji trapezowo-rozporowej długości 344 m. Fot. Henryk Poddębski, Warszawa.



Z Żywca. Kościół parafjalny w Żywcu, wspaniały zabytek w stylu gotyckim, otrzymał nową polichromję pendzla Tadeusza Korpala.

Z WARSZAWY i POZNANIA.





Katastrofa lotnicza w Warszawie. Nasze lotnictwo wojskowe dotknęła w ostatnich dniach bolesna katastrofa. Oto samolot wojskowy, pilotowany przez por. Żebrowskiego z ppor. Likowskim, jako obserwatorem, wskutek defektu silnika, spadł na dziedziniec gmachu Ministerstwa Spraw Wojsk., przyczem aparat na miejscu spłonął, obaj zaś dzielni lotnicy — jeden natychmiast, drugi wkrótce potem — zginęli śmiercią bohaterską. Podajemy tutaj na prawo szczątki aparatu, powyżej zaś na lewo portret śp. por. Euzebjusza Żebrowskiego, który zginął na miejscu, na prawo zaś w medaljonie portret śp. ppor. Bronisława Likowskiego, który w stanie beznadziejnym przewieziony do szpitala Ujazdowskiego zmarł tam po kilku godzinach.



Od redakcji. *Stosując się do tradycyjnego zwyczaju „prima-aprilisowego" „Światowid" zamieścił w wydanym w dniu 1 kwietnia numerze (Nr. 14 z datą 4 kwietnia b. r.) kilka żartobliwych obrazków, łącząc portrety znanych w Polsce osób z nierealnemi sytuacjami, uwydatniając to podobieństwo jeszcze bardziej w objaśnieniach. Sam zresztą ogólny nagłówek tej stronicy. „Najsensacyjniejsze sensacje" oraz dopisek „Ag. fot. Prim. A. April i S." wskazywał na to, że jest to jedynie uświęcony obyczajem żart dla rozweselenia Czytelników.*

Uroczystości Wielkanocne w stolicy. W kościele garnizonowym przy ul. Długiej w Warszawie ks. biskup polowy Gall celebrował uroczyście rezurekcję, poczem procesja ruszyła na plac Krasińskich. Za dostojnym celebransem kroczyli przedstawiciele władz wojskowych pp.: gen. dyw. Konarzewski oraz zastępca dow. O. K. I. gen. Januszkiewicz. — Honory wojskowe oddawał bataljon 30 pp. ze sztandarem.



Na prawo:

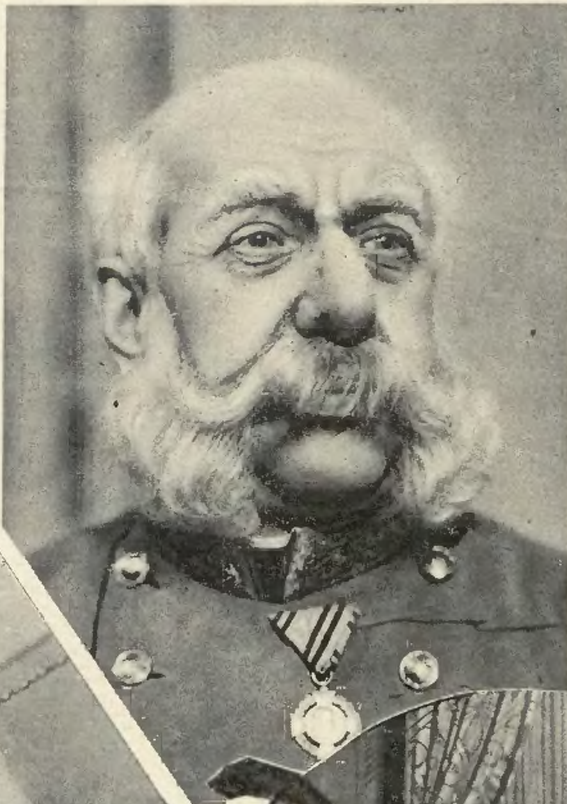
Zjazd aktorów z całej Polski. Pod znakiem ogólnego przesilenia teatralnego, które dotyka i artystycznych pracowników, obradował przed świętami XIII. Walny Zjazd Zw. Art. Scen Polskich. Wśród siedzących znajdują się pp.: Dygas, Kochanowicz, Brydziński, Palewicz, Boroński, Pawłowski, Janusz, Tom i Stanisławski.



Trzy pokolenia. W tych dniach zmarł jeden z ostatnich już weteranów Powstania Styczniowego, śp. Zygmunt Dzierżanowski, kawaler Krzyża Niepodległości z mieczami. Nasze zdjęcie przedstawia czcigodnego Bojownika za wolność Polski w ostatnich miesiącach życia w towarzystwie jego syna, gen. Kazimierza Dzierżanowskiego, dow. O. K. VII. Poznań i wnuka ppor. Romana. Ag. fot. „Światowida".

Z ŻYCIA TEATRALNEGO.

P. Zaklicka jako bar. Vecsera. Do liczby świetnych kreacji, któremi się już wykazać może p. Zaklicka, jedna z najwybitniejszych artystek młodego pokolenia, przybyła jej pełna wdzięku i szczerości bar. Vecsera, w krakowskiem przedstawieniu „Mayerlingu“ (podajemu ją tutaj z ostatniego aktu w zameczku myśliwskim). Fot. „Światowid“.





„Mayerling“ w Krakowie. *Już jak w poprzednim numerze pokrótce donosiliśmy, teatr miejski im. J. Słowackiego w Krakowie pod dyrekcją p. Trzcińskiego i jego reżyserją wystawił pierwszy w Polsce sztukę Claude Anet'a „Mayerling“, mimo „sensacyjnej“ treści — dzieje tragicznego romansu austrjackiego następcy tronu Rudolfa i bar. Vecsera — posiadającą niepospolite walory artystyczne. Podajemy tutaj dodatkowo 3 zdjęcia z tego doskonałego przedstawienia.*



Cesarzowa Elżbieta na scenie krakowskiej. Gra ją tam w „Mayerlingu“ p. Jaroszewska, w kreacji nacechowanej nietylko świetnemi warunkami zewnętrznemi, ale i prawdziwą dostojnością, z cichą rezygnacją połączoną.

W środku u góry:

Cesarz Franciszek Józef I. na scenie polskiej. Jest to zapewne pierwsze odtworzenie przedostatniego władcy Austrji na scenie polskiej; gra go w doskonałej masce p. Kułakowski w krakowskiem przedstawieniu „Mayerlingu“.



Warszawskie wznowienie starego „Męża z grzeczności“. Popularną tę krotochwilę znanej z końca ubiegłego stulecia spółki autorskiej Abrahamowicza i Ruszkowskiego gra obecnie z powodzeniem warszawski Teatr Polski dr. Szyfmana z pp. (od lewej) Słubicką, Leszczyńskim i Czaplińską.



Wagnera „Holender tułacz“ w operze poznańskiej. Tytułową rolę w tem przedstawieniu śpiewa znakomity baryton p. May (1). Sentę odtwarza świetnie p. Bojar-Przemieniecka (2). Z dalszego zespołu wyróżnia się bardzo dodatnio p. Czekotowski (3). Fot. St. Markiewicz — Poznań.

W kole:

Z operetki poznańskiej. Ostatnią jej nowością jest znana operetka Waltera Kollo „Lady Chic“, z pp. Tylewską (1), Sendeckim (2) i Szpingierem (3) w głównych rolach. Fot. St. Markiewicz — Poznań.



Dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu kawalerem orderu czesko-słowackiego. W tych dniach konsul czesko-słowacki p. Matousek (1), dokonał na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu dekoracji dyrektora tej sceny p. Wojciechowskiego (2), orderem „Lwa Białego“. Ag. fot. „Światowida“.

:-: ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“ :-:

LAS SZYBÓW NAFTOWYCH



Borysław w nocy. Miasto to jest centralą przemysłu naftowego w Polsce.

Naftowy szyb.

Znaczenie przemysłu naftowego, dzięki nadzwyczajnemu rozwojowi lotnictwa i automobilizmu z każdą nieledwie chwilą wzrasta.

To też znaczny spadek produkcji ropy, jaki się w ostatnich latach w naszym przemyśle silnie zaznaczył, powinien zmusić wszystkich geologów do intensywnej pracy, mającej na celu niedopuszczenie do dalszego spadku produkcji, ochronę złóż eksploatowanych i podwyższenie tej produkcji.

Niewątpliwem jest, że przy intensywnej i rzeczowo zorganizowanej pracy, usunie się rychło obecnie panującą ciężką sytuację w naszym przemyśle naftowym i spowoduje pożądany jego rozwój.

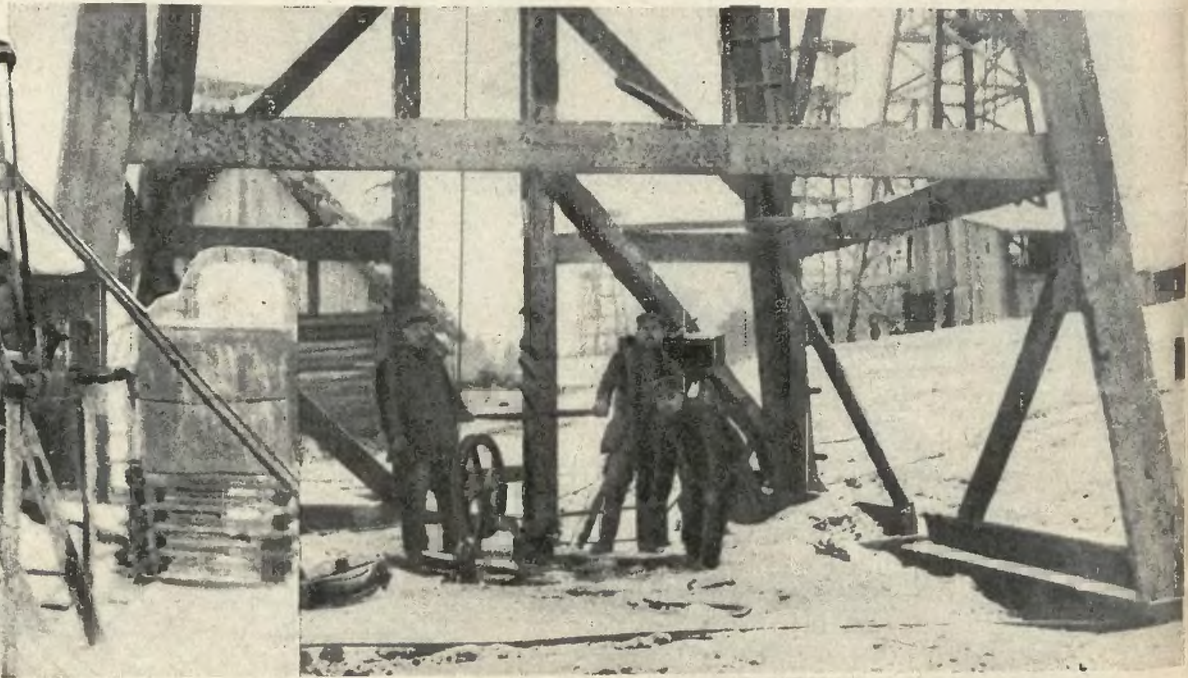
Pomimo, że kopalnictwo naftowe istnieje w Polsce już 60 przeszło lat, ogół naszego społeczeństwa nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, w jaki sposób wydobywa się u nas to „płynne złoto". Postaram się więc pokrótce rzecz tę przedstawić.

Olej skalny czyli ropa naftowa, występuje u nas w obszarach zajętych przez fliszowe utwory, mianowicie w Karpatach. — Nasyca ona piaskowce różnowiekowe, przykryte i przegradzane całą serją innych warstw, jak łupki i iły, stanowiące warstwy izolacyjne. — Nagromadza się z reguły na szczytach fałdów (antyklin, siodeł), przyczem występuje w złożu zazwyczaj łącznie z gazem i wodą. Kolejność rozmieszczenia tych trzech elementów następująca: Piaskowce (ze względu na porowatość, w nich tylko mogą się gromadzić czy to węglowodory, do których chemicznie biorąc ropa i gaz należy, czy też woda) na szczytowych partjach antyklin, zawierają licząc od góry, a więc od pewnej warstwy nieprzepuszczalnej (izolacyjnej) gaz, dzięki swemu ciężarowi gatunkowemu gromadzący się stale w górze, w najbardziej wyniesionej partji fałdu, następnie ropę gatunkowo cięższą, a w końcu zupełnie przez nafciarzy niepożądaną słoną wodę okalającą.

Przemysłowiec, który chce dane złoże ropne eksploatować, po zbadaniu terenu i wyznaczeniu miejsca przez geologa, buduje wieżę wiertniczą i montuje w niej odpowiedni ryg wiertniczy.

Z szeregu systemów wiercenia, w naszym przemyśle naftowym używa się najczęściej systemu kanadyjskiego, kanadyjskiego - kombinowanego i pensylwańskiego. Popularne w Ameryce wiercenie „rotary" nie odpowiada karpackim warunkom litologicznym.

System kanadyjski, najczęściej używany, polega



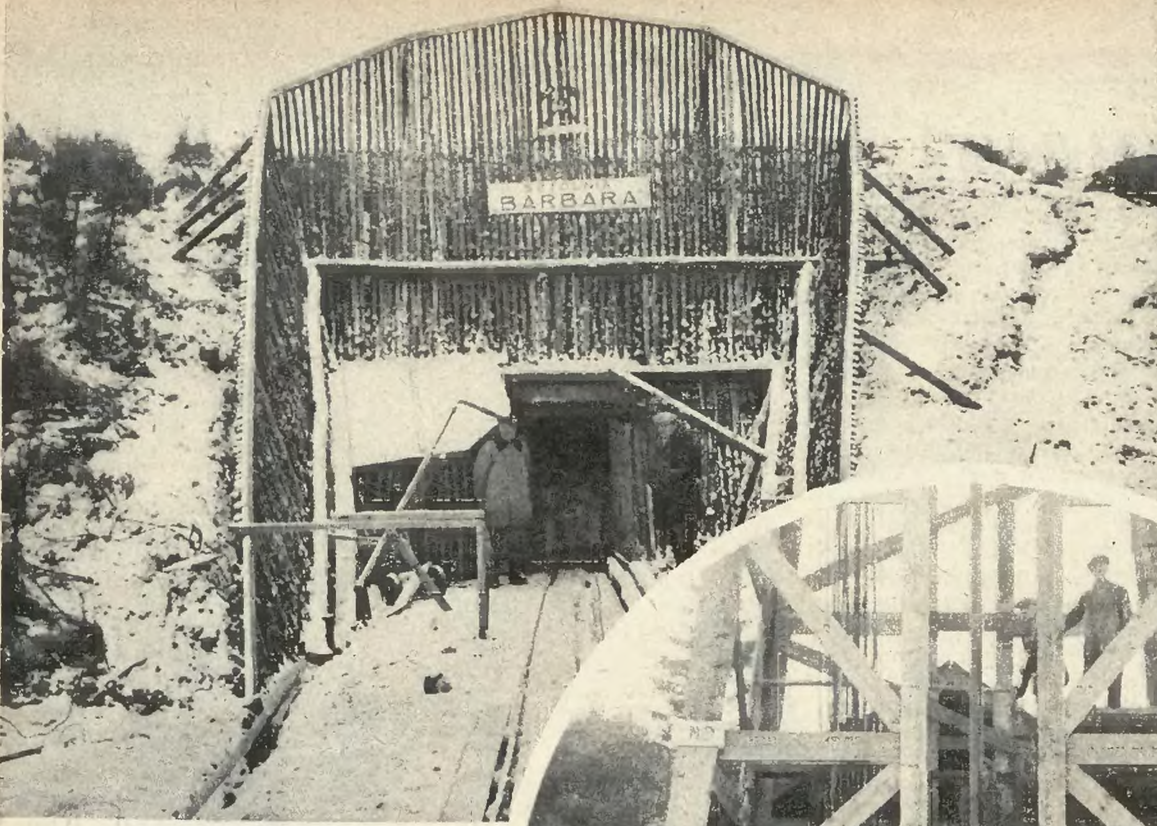
Zakładanie pompy w kopalni nafty w Harklowej.

ropy do otworu i uchronić go przytem od „zasypu", t. zn. od zabicia odpadającymi okruchami skały i zakłada pompę.

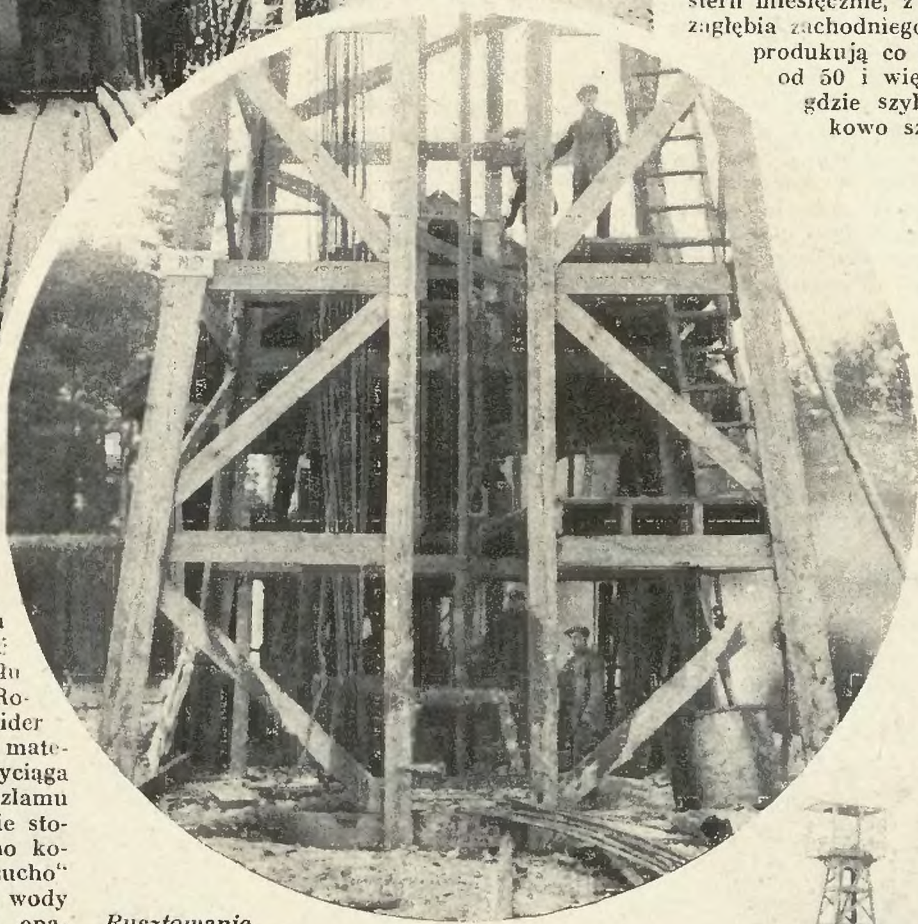
Przez pompowanie wydobywa się ropę na powierzchnię i odprowadza do zbiorników lub rurociągów. Prócz pompowania są dwa jeszcze sposoby wydobywania ropy, mianowicie znacznie kosztowniejsze, a czasem konieczne tłokowanie lub łyżkowanie ropy (najrzadziej praktykowane). Szyb, na którym założono pompę i „kiwak", włącza się do „kieratu", który przy pomocy przeprowadzonych transmisyj i „koła rozdzielczego", pompować może równocześnie kilka, a nawet kilkanaście szybów.

Po wyżej podanym, nadzwyczaj ogólnikowo ujętym opisie wiercenia, należy wspomnieć pokrótce o ilości ropy, jakiej może obecnie dostarczyć jeden szyb. Jest ona na różnych kopalniach rozmaitą. W zagłębiu borysławskiem, które przed jakimi 20 laty dostarczało olbrzymich ilości ropy, wydajność jednego szybu wynosi obecnie średnio 40—60 cystern miesięcznie, z głębokości, dochodzących czasem nawet około 2000 m. Wydajność szybów kopalń zagłębia zachodniego (krośnieńsko-jasielskiego) jest znacznie mniejsza, gdyż produkcja dobrych otworów wiertniczych nie przekracza 10—15 cystern miesięcznie, z głębokości, nie przechodzących 1200 m. Zaletą zagłębia zachodniego jest długotrwałość produkcji (są szyby, które produkują co prawda obecnie już nieznaczne ilości ropy, ale od 50 i więcej lat), wprost przeciwnie niż w Borysławiu, gdzie szyby dostarczają dużych ilości ropy, ale stosunkowo szybko się wyczerpują.

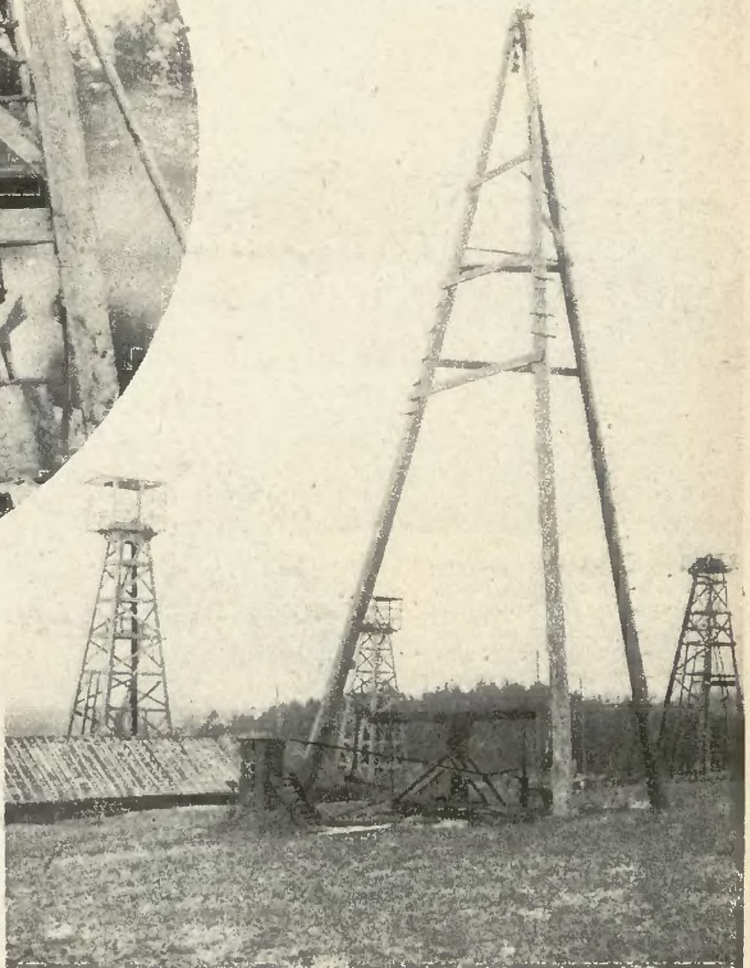
Dr Konrad Konior.



Próba odbudowy górniczej złoża ropnego na kopalni „Harklowa" w Harklowej.



Rusztowanie szybu naftowego.



na zastosowaniu żelaznych żerdzi, które końcami opatrzonymi w gwinty i mutry poprzykręcane nawzajem do siebie, utrzymują obciążnik i świder. Wiercenie jest udarowe. Świder, zapomocą żerdzi umocowany do balansa, poruszanego przez maszynę parową lub motor, przy wierceniu podnosi się wraz z nim na pewną wysokość i opada, powodując rozbijanie się materjału skalnego na spodzie otworu wiertniczego. Robotnik przy „kałamutku", obraca powoli świder tak, że uzyskuje równomierne rozbijanie materjału. Po uwierceniu jednego „marszu" wyciąga się świder, a w celu oczyszczenia otworu ze szlamu i okruchów skały „łyżkuje" się go (o ile nie stosuje się wiercenia „z wodą", które powinno koniecznie wyjść z użycia, przy wierceniu na „sucho" przed każdym marszem dolewa się trochę wody do otworu). Łyżka, to długa rura żelazna, opatrzona u dołu klapą, którą oczyszcza się spód otworu ze szlamu i wody. Po wyciągnięciu łyżki na wierzch, otwiera się klapę, płyn i część szlamu odprowadza się „korytem" do „dołu szlamowego", mała zaś część pozostaje na górze jako próbka pokładu uwierconego.

Po uwierceniu pewnej ilości metrów „zapuszcza się rury". Dymenzja (średnica) rur tych, im dalej w głąb, tem bardziej się zmniejsza, a powodują to różne przyczyny:

1) gdy nawierci się w otworze wodę pokładową, koniecznem jest z uwagi na to, że mogłaby zawodnić nawiercony niżej horyzont ropny, „zamknięcie wody", co wymaga poświęcenia jednej kolumny rur. Rury bowiem, zamykające wodę muszą pozostać w otworze, a do dalszego wiercenia zapuszcza się nową kolumnę rur o mniejszej już dymenzji;

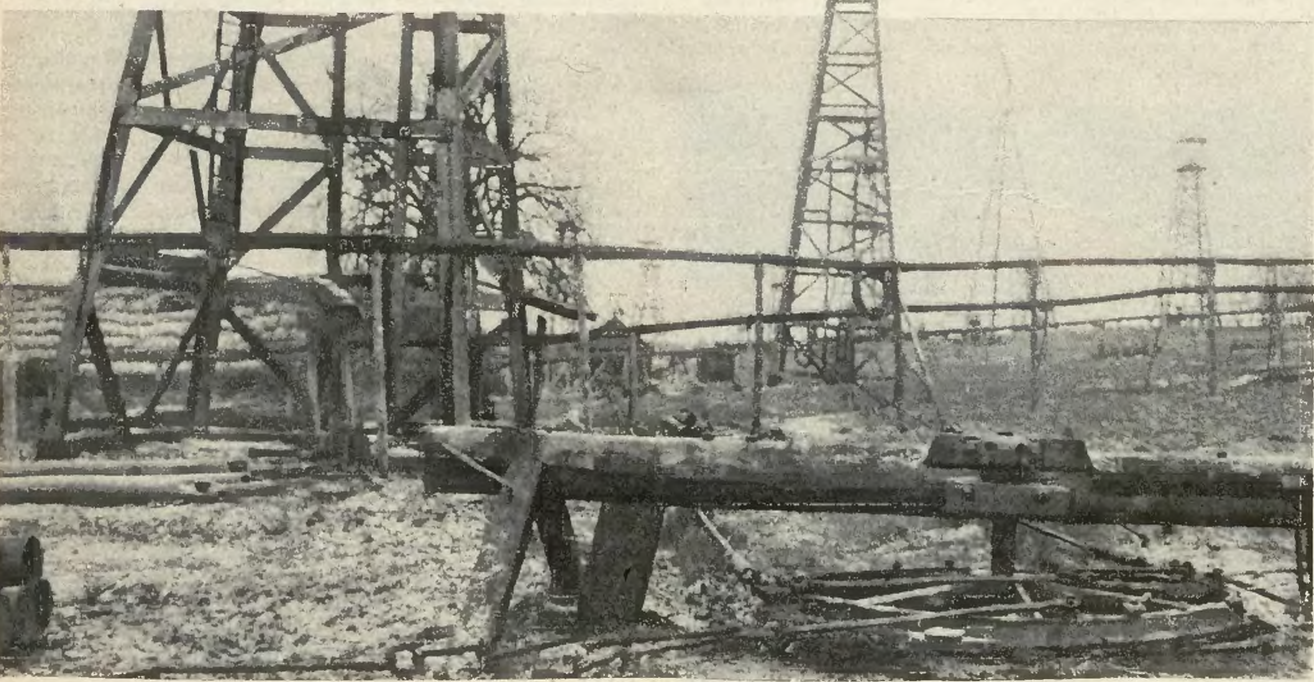
2) gdy rury zostaną „chwycone" t. zn. oblepione przez jakiś pokład iłasty, tak, że niemożliwem jest ich „ruszanie";

3) gdy się pewną część rur (od góry) „wytnie", pozostała część w otworze są to „traconki"; przy prowadzeniu wiercenia poniżej partji przez nie „zarurowanej", konieczne jest zmniejszenie dymenzji.

W ten mniejwięcej sposób, notując wszystko w „metryce szybowej" i pobierając próbki z każdego marszu, prowadzi się wiercenie, aż do chwili otrzymania produkcji gazowej, gazowo-ropnej, lub gdy łoże jest już odgazowane lub częściowo wyczerpane, ropnej. Wtedy, o ile nie ma się do czynienia z ropę samopłynącą, spód otworu, a mianowicie część dolną jego, znajdującą się w „piaskowcu ropnym", zarurowuje się rurami „perforowanemi" (dziurowanemi), aby ułatwić dopływ

FOT. Dr. KONIOR.

Na prawo: Trójkąt i kiwak.



Koło rozdzielcze szybu naftowego.

SPORT
DLA STARSZYCH PANÓW

Anglja jest ojczyzną wszystkich sportów i to nietylko takich, które uprawiać można w wieku młodzieńczym, ale i takich, które towarzyszyć nam mogą aż do późnej starości. Każdy szanujący się Anglik uprawia kilka sportów, dostosowanych do różnych epok jego życia. W almanachach, podających listę sławnych osobistości Wielkiej Brytanji, znajdujemy przy każdym nazwisku obok jego zawodu, wieku, miejsca urodzenia, dzieł czy szczegółów karjery rubrykę sportową, która mówi nam, jakich ów „gentleman" używa sportów.

Jednym z najbardziej popularnych sportów w Anglji, który cieszy się uznaniem zwłaszcza wśród starszych panów jest *golf*. Anglik, który przekroczył 35-ty rok życia, nie rusza się nigdzie bez swoich „clubów", tj. kijków golfowych i bez garnituru golfowego, który spopularyzowany został w całym świecie dzięki wprowadzeniu krótkich spodni, czyli t. zw. „pumpów". Do golfa bowiem obowiązuje specjalny strój: buciki mocne i wygodne, zwane „golfami", pończochy wełniane, zakończone pięknym frendzlem, wywinięte za kolana spodnie oraz kurtka wygodna o całej masie kieszeni. Na głowie nosi szanujący się gracz czapeczkę, zwaną u nas dżokejką w kolorze materjału ubrania. Co roku krawcy londyńscy wymyślają nowe desenie i zmiany w garniturach golfowych.

A teraz uzbrojenie gracza w golfa. Składa się ono ze specjalnej długiej torby, uszytej z impregnowanego płótna, a zawieszonej na skórzanym pasku. W worku tym mieści się conajmniej pół tuzina kijków golfowych. Kijki te zakończone są fajkowato, a główka kijka jest ścięta przez pół i opatrzona albo metalowym wkładem, albo też specjalnie zaokrąglona. Innego kijka używa się do wybicia piłki z kopczyka, na którym zaczyna się grę, innego do popędzania piłki w terenie, a innego znowu do wpędzania piłki do lejka. Oczywiście entuzjaści golfa toczą długie dysputy na temat do broci takich, czy innych kijków z takiego czy innego drzewa.

Sama gra w golf, będąca narodową grą szkocka, odbywa się na specjalnem boisku, ciągnącem się neraz kilka kilometrów. Niejednokrotnie możnaby nazwać takie pole golfowe istnym rezerwatem przyrody. Są tam bowiem pagórki, jeziorka, doły, kawałki lasów, przez które musi się przedzierać gracz w golfa. Od zręczności jego zależy pomyślne przebycie wszystkich nierówności terenu.

Gra zaczyna się na kopczyku piaskowym, na którego szczycie kładzie się piłeczkę masywną, pociągniętą powłoką celulozy. Na polu golfowem czyli na t. zw. „golf-links", znajduje się od 9-ciu do 19-stu dziur, czyli t. zw. „holes". Idealne pole golfowe powinno mieć 18-cie „holes". To też wszystkie wielkie uzdrowiska światowe i wielkie hotele europejskie reklamują swoje pola do golfa o 18-tu dziurkach. Gracz, który startuje z kopczyka i wybija swoją piłeczkę jak najdalej, idzie za nią w ślad, staje w miejscu, gdzie padła piłeczka i wybija ją dalej aż do pierwszego, a potem następnego lejka, przy którym tkwi chorągiewka. Pole posiada wokoło krąg wyrównanego piasku, a w środku znajduje się blaszany lejek. Od jednego lejka do drugiego kroczy gracz, popędzając piłeczkę i wygrywa ten gracz, który najmniejszą ilością uderzeń przejdzie całe pole. Gracz golfowy posługuje się stale chłopcem, który niesie jego kijki i pomaga mu ewentualnie w odszukaniu piłki w trawie, czy krzaku. Chłopiec taki nazywa się „caddie".

Gra w golfa wymaga dużej pewności uderzenia i bystrości oka. Łączy ona w niezwykle miły sposób spacer po urozmaiconym terenie z umiarkowanym ruchem fizycznym. To też Anglicy grają w golfa w pogodę, czy niepogodę z równą pasją i chwalą sobie doskonały wpływ tego niemęczącego sportu na nerwy i fizyczne samopoczucie. W całej Europie przyjął się dzisiaj zwyczaj gry w golfa, zwłaszcza w wielkich uzdrowiskach i kąpieliskach, gdzie ludzie mają wiele czasu. Mimo tego golf nie zyskał sobie poza Anglją i Ameryką nigdzie tak wielkiej popularności, co tłumaczy się tem, że jest to gra kosztowna i wymagająca dużych sum pieniężnych na dzierżawę terenów, utrzymanie klubu przy terenach itd. W Polsce czyniono próby założenia klubów golfowych w Poznaniu, a spodziewać się należy, że w niedługim czasie w kilku ośrodkach powstaną tereny golfowe, które dadzą naszym starszym panom wiele sympatycznych emocyj.

W ostatnich czasach wynaleziono zagranicą odmianę golfa, czyli t. zw. „midget golfa" (golf miniaturowy). Gra się go na specjalnych „torach" drewnianych, posiadających miniaturowe „holes". Wszystkie wielkie hotele zaprowadzają u siebie „midget golfa", który jest raczej zabawką niż sportem.

z. g.



Postawa gracza w golfa przy uderzeniu piłeczki kijkiem, zakończonym fajkowato.
The New York Times Berlin.

Entuzjasta golfowy, który gra w golfa na wysokości 2.300 m na skałach w Rainier National-Park w Ameryce.
Atlantic-Photo — Berlin.



Finał mistrzostw amatorskich golfa w Anglji, który wygrywa znany gracz golfowy Cyril Tolley. Na lewo jeden z graczy John Smith przy dobijaniu do mety, na prawo zwycięzca Tolley siedzi na specjalnym kijku-stołeczku.
Sport & General — London.



W owalu:
Pochód chłopców niosących przyrządy golfowe (t. zw. caddies) w miejscowości Wannsee pod Berlinem. W miejscowości tej znajdują się doskonałe tereny do golfa.
Pacific & Atlantic — Berlin.



Znany gracz golfowy Douglas Grant, wpędzający piłeczkę golfową do lejka w czasie zawodów o mistrzostwo amatorskie w Anglji.
Keystone — London.



Na prawo:
„Szkoła golfowa" w Londynie, gdzie specjalista od golfa poucza na sali o należytych uderzeniach kijkami golfowemi.
Sport & General — London.

Na zielony karnawał.

Gdyby od nas zależało nadanie okresowi powielkanocnemu jakiejś nazwy, to żadną miarą nie moglibyśmy go nazwać „Zielonym karnawałem", raczej białym, szarym, brudnym, rozmokłym. Ale wieści karnawałowe idą ku nam z Południa, stamtąd, kędy — podczas gdy my tutaj tulimy się w ciepłe futra i chronimy przed szarugą przedwiośnia w zacisze dobrze ogrzanych mieszkań — rozkwitają lasy azalij i grzędy rozszalałych tęczą barw tulipanów i hjacentów. Kędy pęki mimozy drżą z rozkoszy pod upojnymi pocałunkami słońca, a skromne fjołki ścielą wonny kobierzec pod zwycięski rydwan wiosny, wiodącej wraz z sobą swego wesołego druha, „Zielony Karnawał".

Na tem rozkosznem, pełnem barw i wonni tle, i kobieta upodobnia do kwiatu. Z przebogatego źródła natury czerpie pełną garścią wzory i stroi się w jasne koronki, barwne georgetty, kwieciste gazy, wiośniane tiule. —

„Precz z czernią!" — oto hasło mody „Zielonego karnawału". Wiosna na świecie! Wiosna w sercu! Wiosna w toaletach!

Pozatem linja długa, wycięcie, skromne, żadnych rękawów i naturalnie do każdej toalety odpowiedni żakiecik.

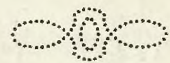
Ogromnie twarzowem uzupełnieniem wieczorowych wiosennych sukien jest szal tiulowy, zarzucony na ramiona a obejmujący główkę kobiecą lekkim, przeźroczym obłokiem.

Dużo sukien z koronki, którą widzimy też kombinowaną z innymi materjałami a nawet z kwiecistą gazą.

Ostatnim krzykiem na wieczorowe suknie, to szwajcarskie hafty.

Powitajmy i my Wiosnę i „Zielony Karnawał" tak barwnie, jasno i promiennie!

Zocha.



Przemiła młodociana toaleta wieczorowa ze szwajcarskiego haftu.

Poniżej: Piękna suknia z zielonej georgetty, przetykanej srebrem, przybrana pękiem kamelji.

Toaleta z koronki barwy jasno-koralowej. Głębokie wycięcie okrywa rodzaj pelerynki, wiązanej z tyłu.

W tej toalecie uderza oryginalne zestawienie kwiecistej gazy z koronką, tworzące nader skromną całość.

MANUEL FRERES — PARIS

186

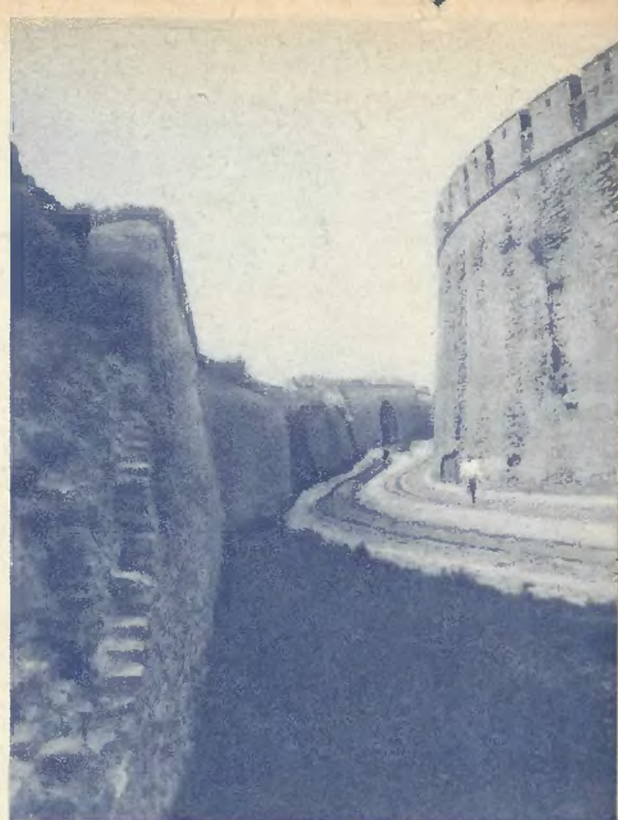
MUR CHIŃSKI.

Kultura i dzieje chińskie sięgają bardzo odległych, zamierzchłych czasów. Chiny jako państwo zjawiają się już w 23 w. przed Chrystusem, jak nam podaje Konfucjusz z wystąpieniem pierwszej dynastji Hia, i następnej Shang. Dzieje te jednak są wypełnione licznemi niejasnemi wypadkami i walkami o tron, nie wiążącemi się między sobą pragmatycznie. Dopiero od ukazania się Lao-Tzego i Konfucjusza, którzy opisali walki trzeciej dynastji Chou, historja Chin posiada pewne, stałe dane historyczne. W tem też okresie należy szukać początku sławnego muru chińskiego. Według nich państwo Niebieskiego Smoka rozpadło się na małe królestwa, nawzajem siebie zwalczające. Aby się więc obronić przed swym potężniejszym sąsiadem, małe państewka otaczały się wałami i murami, chroniącemi je od napaści. Tutaj więc znajduje się klucz od wytłumaczenia licznych murów wewnątrz państwa, wznoszących się koło większych miast czy prowincji; są to pozostałości po dawnych małych królestwach.

Na prawo: Mur zewnętrzny w prowincji Chi-hi.







Droga między pierwszym a drugim kompleksem murów.

Kres jednak tym walkom położyła dynastja Tsin w 249 przed Chr., kiedy ostatniego króla z trzeciej dynastji Chou strąciła z tronu. Cheng podbił i zjednoczył całe Chiny, wytępiwszy wprzód wszystkich drobnych książąt, skupiając w ten sposób całą władzę w swem ręku. On też pierwszy nazwał się cesarzem, przez przybranie tytułu Sing-Hwang-ti (pierwszy powszechny cesarz). Aby mógł obronić się coraz częstszym napadom Tatarów, wystawił wielki mur chiński, tak zwany zewnętrzny, który ciągnie się od prowinvji Chi-li aż do Kan-su. Przebiega on przez góry i głębokie doliny; bronią go zaś liczne wieże, opatrzone w działa, rozstawione w odległości stu stóp. Ma on trzy główne wejścia: Shan-hai-kwan, na wschodzie, Schang-kia-kon, Kalgan, i Kie-yu na zachodzie. Długość muru wynosi 10.000 lis, czyli 2.550 mil angielskich; wysoki na 24 stóp, szeroki zaś na 13 stóp.

Mur ten w XVI, XVII i XVIII w. został odnowiony, który tak do naszych czasów dotrwał. Dziś ten mur rozpada się w gruzy, a gdzieniegdzie ludność sama rozbiera go, używając jako materjału budowlanego.



Przez góry i doliny na tysiące kilometrów ciągnie się mur chiński.



Smok chiński, symbol dawnego imperjum cesarzy chińskich.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Szarada

Ułożył Tadeusz Wydmuch, Klub Szaradzistów, Warszawa

RACŁAWICE.

Żołnierz osadził tuż przed Naczelnikiem
konia mokrego, okrytego pianą, meldując
— Wodzu! Już z wrzawą i krzykiem
Moskale biją z siłą niesłychaną
w Zajączka skrzydło, które mocno krwawi.
Jeśli go złamią, będą złe wyniki,
Tormasow myśląc, że nas tutaj zdławi,
chce nam **dziesiątą** przeciąć na Słomniki.

Naczelnik **drugie** pogładził na głowie,
patrząc łagodnie w oczy oficera, rzekł:
— Widać dobrze, nieprzyjaciół mrowie,
niech wam to jednak wiary nie odbiera
w nasze zwycięstwo nie traćcie nadziei.
Moskal jest **czwarty**, lecz zwierzęcą mocą,
Polak zaś silny potęgą idei,
idea górę weźmie nad przemocą.
Niema się czego **pierwsze** sił Moskali,
gdyż zwyciężymy, jak ongiś bywało.
Niech tylko ogień w duszach nam się pali,
i patrzymy w przyszłość i pewnie i śmiało.

Potem rozkazy dawał twardym głosem.

— Z **piątych** Zajączek niechaj dobrze mierzy
i granatami piorunowym ciosem,
w Pustowałowa kolumny uderzy!
Niech Madaliński swe szwadrony rzuci
by wstrzymać napór na grupę Manżeta
i od Dziemierzyc Moskali zawróci!

Wspiął ostrogami pięknego dzianeta
i stanął nagle przed piechotą zwartą...
Major **Dziewiąty** czekał sztywny, dumny...

— Majorze! Teraz popisać się warto!
Ukazał szablę na wraże kolumny.
— Uderz w tę ścianę, uderz przepotężnie
tak jak to umiesz!... Atakuj majorze!

Major zakrzyknął:
— Chłopcy! Stawać mężnie!
— Broń do ataku!... Za mną w imię Boże!...

A wódz popędził do szeregów kmieci,
co stały białe z Bartoszem na czele.

— **Szósty** carycy chce nas zgubić dzieci!
Tam są Moskale, tam nieprzyjaciele,
co przyszli do nas i kraj polski palą,
przyszli rujnować nasze domy, chaty
i teraz z armat granatami walą...
Zabrać mi chłopcy zaraz te armaty!

— Jezus, Marja!
— w dal runęły głosy...
— Trzymaj się Maciek! Wojciechu! Wojciechu!

W ruch poszły ostre i błyszczące kosy,
chłop polski jął się roboty w pośpiechu
i **siódme** kosą niby bujne łany,
ósme śmiertelnie w strasznym rozmachu,
gruchotał **trzecie**, był nieubłagany,
sam padał gęsto, ale nie znał strachu...

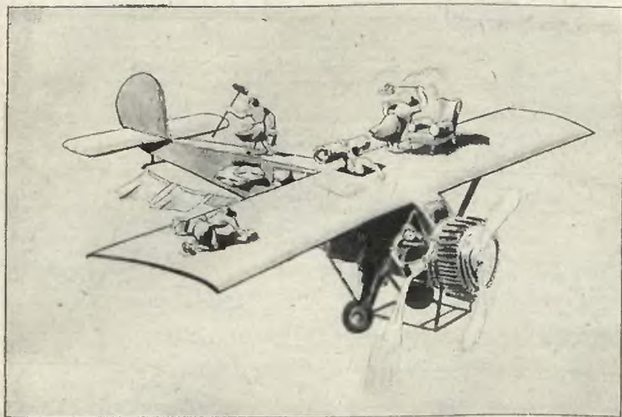
A po zwycięstwie, Naczelnik w zachwycie
mówił, że z chłopów są dzielni wojacy,
gdyż tak ofiarnie Polsce dają życie,
wkońcu wykrzyknął:
— Wiwat Krakowiacy!

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.
Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18-go kwietnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

PORZĄDKI ŚWIĄTECZNE W RODZINIE PILOTA.



KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 15 z dnia 11-go kwietnia 1931 r.

Rozwiązanie z Nr. 12

Mądry Polak po szkodzie.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 12 nadesłali:

Wiktor Kortylewicz, Poznań; Danuta Trzosówna, Poznań; Anna Łukasiewiczówna, Warszawa; Cezary Górski, Warszawa; Stanisław Szymborski, Warszawa; Roman Tyblewski, Warszawa; K. Wawrzynowicz, Brodnica; Jack Heiber, Borysław; **Halina Władysławowa Braumanowa, Kraków (zł. 50)**; Jadwiga Kwickowa, Dobrzelin; Apolinary Piekosiński, Prokocim; Tadeusz Szeląg Prokocim; Zygmunt Łobodziński, Kraków; Janina Kalasiewiczówna, Kraków; Halina i Miecio Wilkoszewscy, Kraków; Seweryn Szczepański, Kraków; Danuta Piekosińska Brzezowiec; Władysław Chmiel, Olsza; **Marja Sipowiczówna, Łuniniec (zł. 25)**; Zofja Dzierzyńska, Warszawa; Lola Miłowska, Poznań; Władysław Zając, Wola Duchacka; Władysław Franta, Kraków; „Kade", Drohobycz; Helena Mokrzycka, Drohobycz; Jawna Kowalska, Warszawa; Henryk Silczyński, Warszawa; **Jerzy Terpiłowski, Warszawa (zł. 25)**; Franciszek Łukaszewicz, Wilno; Michalina Wysocka, Warszawa; Malwina Piekarska, Kraków; Wojciech Kowalski, Warszawa; J. Winterówna, Poznań; Zygmunt Tietz, Warszawa; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; Marja Wondraczek, Warszawa; Salomon Płóciennik, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; **Feliks Sidorowicz, Prądnik Czerwony (zł. 25)**; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Michał Sławnicki, Łuniniec; Kazimierz Ołpiński, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa: Teofil Sławnicki, Białystok; J. Surma, Białystok.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Halnę Wład. Braumanową, Kraków; (zł. 50, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty), Marję Sipowiczówną, Łuniniec (zł. 25), Jerzego Terpiłowskiego, Warszawa (zł. 25) i Feliksa Sidorowicza, Prądnik Czerwony (zł. 25, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty).

Zamiejscowym Redakcja „Światowida" prześle gotówkę w najbliższych dniach.

ŻLE ZROZUMIANY PRZYKŁAD...



Oni składają do garderoby kalosze — on... buty.

WŚRÓD „PRZYJACIÓŁ".



— Ministerstwo sprawiedliwości zakupiło odemnie dwa obrazy.
— Aha, to do cel więziennych dla zaostrzenia kaźni.

GDY ZWIERZĘTA OPOWIADAJĄ SOBIE DOWCIPY.



„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 110.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

PRZEDWIOŚNIE NA PODHALU.



Obraz Borowskiego, malowany specjalnie dla „Światowida".